REDAKCJA I ADMINISTRACJA
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 7. tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64.106

Dziennik Białostocki

PIĄTEK 28 LIPCA 1933 R.

Cena 15 gr.

Prenumerata:
Miejscowa z odnoszeniem 4 zł. —
Zamiejscowa z przesyłką
Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamo... 15 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr. w drobnych za wyraz 20 gr.

„Finita la comoedia!"

Łabędzi śpiew dyplomacji w Londynie

LONDYN, 27. 7. — Posiedzenie plenarne konferencji gospodarczej rozpoczęło się o godz. 10-ej rano.

Obrady otworzył Mac Donald, poczem Bonnet przedstawił zebranym przebieg prac konferencji i trudności, z któremi walczyła, zaznaczając, że istotna wartość dokonanych prac zostanie oceniona należycie dopiero z chwilą ponownego podjęcia obrad.

Przewodniczący komisji monetarnej Cox stwierdził osiągnięcie pewnych rezultatów.

Pomimo różnicy zdań w różnych kwestjach — mówił Cox — byłoby rzeczą nieodpowiadającą godności ludzkiej ustać teraz w wysiłkach, mających na celu rozwiązanie najważniejszych zagadnień.

Omawiając sprawę długów międzynarodowych, Cox stwierdził znaczenie banku wypłat międzynarodowych i jego rolę w ogólnej pracy konstruktywnej, podkreślając jednocześnie niemożliwość uzdrowienia stosunków gospodarczych na świecie, dopóki zamrożone kredyty będą tamowały wymianę towarową.

Sprawozdawca komisji gospodarczej Runciman przedstawił przebieg prac komisji, podkreślając postępy, osiągnięte w dziedzinie skoordynowania produkcji i zbytu. Mówca stwierdził konieczność obniżenia barjer celnych. Wykonane już przez komisję prace mogą być cenną podstawą do dalszej dyskusji.

Następnie przemawiał Colijn, który wystąpił ostro przeciwko konferencji, stwierdzając, że nie ma ona żadnych powodów do zadowolenia. Zestawienie raportu Bonneta i Runcimana z celami i nadziejami, o których była mowa w pierwszych dniach obrad, działa wręcz deprymująco. Colijn podkreślił, że niektóre państwa trzymały się umyślnie na uboczu, mając nadzieję, że uda się uniknąć przejść, które wstrząsają obecnie handlem światowym.

Konferencja nie dała konkretnych wyników — mówił Colijn, — niema jednak powodu do skrajnego pesymizmu. Osiągnęlibyśmy bowiem porozumienie co do najważniejszej zasady w dziedzinie ogólnego dążenia do stopniowego znoszenia ograniczeń handlowych.

LONDYN, 27.7. — Delegat belgijski, Hymans podkreślił, że Belgja jest zdecydowana utrzymać złoty parytet. Zaznaczył on, iż debaty wykazały, że łatwiej byłoby rzeczoznawcom dojść do porozumienia niż politykom.

Chociaż osiągnięte rezultaty nie odpowiadają tym nadziejom, jakie żywiono na początku konferencji, to jednak — zdaniem Hymansa — rozwiązanie szeregu problemów w bardziej odpowiednim czasie jest możliwe.

Poseł Czechosłowacji, Massaryk, przemawiając w imieniu Małej Ententy, podkreślił, że konferencja przeprowadziła badzo pożyteczną pracę przygotowawczą i wytworzyła przyjazną atmosferę, która pozwoli rozwiązać ewentualne trudności w poszczególnych krajach, a głównie w państwach Europy wschodniej.

LONDYN, 27.7. — Delegat włoski, Jung, był mniej pesymistyczny, niż Colijn. Zdaniem Junga, ubiegły tydzień zaznaczył się poważnemi rezultatami, które pozwalają przypuszczać, iż porozumienie pomiędzy państwami może być osiągnięte, jeśli polityka ich będzie prowadzona w duchu międzynarodowej współpracy.

Wychodząc z założenia, że rozejm celny i stabilizacja monetarna stanowią jeden problem, Jung stwierdził, że ekonomiczne trudności świata są niemożliwe do usunięcia, jeśli będą one rozważane oddzielnie i w oderwaniu jedna od drugiej.

Kraj, posiadający wielkie bogactwa — mówił Jung, — może pozwolić sobie na eksperymenty, lecz kraj taki, jak Włochy — jak wskazuje zdrowy rozsądek — musi trzymać się bezwzględnie złotego parytetu lub też parytetu obecnie istniejącego.

Delegat ZSRR Majski, stwierdzając z przykrością, że dwie propozycje sowieckie pozostaną prawdopodobnie dłuższy czas „zawieszone", wyraził szczere podziękowanie Polsce, Turcji i wolnemu państwu irlandzkiemu za okazane poparcie.

Następnie przemawiał Neville Chamberlain, który nie ukrywał swego wielkiego rozczarowania i wytknął konferencji, że osiągnięte rezultaty są niewielkie, albowiem cały szereg kwestyj bardzo ważnych i bardzo pilnych, mających wpływ na rekonstrukcję gospodarczą świata został zaledwie poruszony w głównych zarysach.

Uchylenie się Stanów Zjednoczonych od rozwiązania kwestji standartu monetarnego odbiło się bardzo ujemnie na sytuacji gospodarczej i opinji publicznej w innych krajach. „Nie usiłujemy jednak — mówił Chamberlain — zwalać winy na innych, lecz oczekujemy okoliczności bardziej sprzyjających, które pozwolą nam podjąć rozpoczęte prace nanowo". Chamberlain wierzy, iż nawiązane kontakty osobiste utorują drogę do ewentualnego porozumienia.

Jako jeden z ostatnich przemawiał delegat amerykański Cordell Hull, który złożył dklarację eprezydenta Roosevelta.

My, w Stanach Zjednoczonych — głosi deklaracja — rozumiemy obecnie lepiej sprawy innych narodów, niż rozumieliśmy je przed konferencją. Mamy nadzieję, że inne narody wykażą dobrą wolę i zrozumienie w ocenie naszej polityki amerykańskiej, zmierzającej do opanowania sytuacji ekonomicznej bez precedensu,

Taka wymiana zdań i poglądów, a szczególnie gdy wywołuje ona szerszą dyskusję nad wszystkiemi problemami, a nietylko nad niektórymi, ułatwi w przyszłości usunięcie trudności ekonomicznych. Niema więc powodu uważać, iż konferencja kończy się fiaskiem.

Prezydent Roosevelt zapewnia Mac Donalda, iż może on liczyć na naród amerykański, którego wysiłki zmierzają stale do uzdrowienia sytuacji na całym świecie. Naród amerykański jest przekonany, że kontynuowanie prac konferencji da przy wspólnych wysiłkach dodatnie rezultaty praktyczne.

Deklaracja prezydenta Roosevelta została przyjęta przez plenum konferencji bardziej chłodno, niż przemówienia pewnych delegatów. Każdy bowiem oczekiwał, że prezydent Roosevelt wystąpi z jakąś sensacyjną deklaracją, gwarantując np. szybkie podjęcie prac konferencji.

Schacht, który przemawiał przed samem odroczeniem posiedzenia, wyraził żal, że osiągnięto porozumienie w tak niewielu sprawach i że rezolucja, powzięta przez poszczególne komisje, zawierają opinje i ogólne zalecenia analogiczne z temi, jakie były rezultatem każdego międzynarodowego zgromadzenia gospodarczego od czasu konferencji brukselskiej z roku 1920.

LONDYN, 27. 7. — W sczasie debaty wczorajszej na temat konferencji gospodarczej w izbie gmin, zabrał głos Lloyd George, który wygłosił sensacyjne przemówienie, świadczące o zupełnej zmianie platformy gospodarczej dawnego przywódcy liberałów angielskich i wyznawcy wolnego handlu.

W mowie swej Lloyd George zerwał z wolnym handlem i liberalizmem gospodarczym i wystąpił w obronie programu protekcjonizmu narodowego, twierdząc, że Wielka Brytanja powinna się wraz ze swojemi dominjami i kolonjami okopać szańcami.

Mówca zaproponował, aby rząd brytyjski opracował w porozumieniu z dominjami projekt ustawy osiedleńczej, mającej na celu osiedlenie na roli 500.000 rodzin bezrobotnych.

Poselstwo Z. S. R. R. w Waszyngtonie

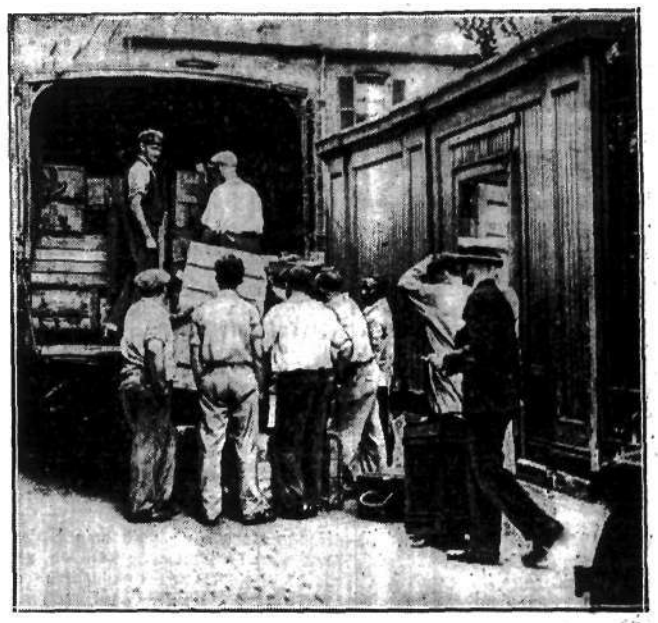

Wobec spodziewanego w kołach politycznych Ameryki mianowania posła sowieckiego przy rządzie St. Zjednoczonych w Waszyngtonie, przygotowuja tam dawny lokal rosyjskiego poselstwa na rezydencję przedstawiciela Z. S. R. R.

Sytuacja gospodarcza Polski

w oświetleniu Banku Gospodarstwa Krajowego

Zaznaczające się już w poprzednich miesiącach oznaki ożywienia działalności gospodarczej w ważniejszych krajach, wystąpiły ostatnio z większą siłą, uzewnętrzniając się w stopniowym wzroście rozmiarów wytwórczości i wymiany, zwyżce cen towarów, zwłaszcza surowców, oraz poprawie kursów papierów dywidendowych.

Dalszy spadek dolara w czerwcu spowodował również w Polsce ponowne natężenie wycofywania lokat dolarowych, którym groziły straty. Duża część likwidowanych wkładów walutowych wraca jednak w postaci lokat złotowych do instytucyj finansowych tak, że ogólny stan wkładów nie doznaje większego uszczerbku. Ucieczka od dolara wywołała ożywienie na giełdzie akcyjnej, które zaznaczyło się jednak silniej dopiero w lipcu.

Ceny zbóż odpowiednio do tendencji międzynarodowej i wskutek wyczerpywania się zapasów zwyżkowały dość silnie przy małych obrotach na rynku wewnętrznym, natomiast eksport poważnie się zwiększył. Stan zasiewów doznał ostatnio znaczniejszej poprawy.

Powolny wzrost wytwórczości przemysłowej trwał również w czerwcu.

Wydobycie węgla zwiększyło się dzięki poprawie zbytu w kraju i na rynkach zagranicznych.

Stan wytwórczości hutnictwa został utrzymany, choć eksport wyrobów nieco się obniżył.

Naftowy przemysł rafineryjny zwiększył zatrudnienie zakładów, a stan wydobycia ropy pozostał bez zmiany.

Z pośród poszczególnych gałęzi przemysłu przetwórczego fabryka włókiennicze utrzymały stosunkowo wysoki stan uruchomienia zakładów mimo międzysezonowego kurczenia się sprzedaży wyrobów.

Poprawa w przemyśle drzewnym trwała również w czerwcu dzięki wzrostowi eksportu i zwiększeniu sprzedaży na rynku wewnętrznym.

Sezonowy wzrost wytwórczości i zbytu wystąpił także w niektórych innych działach przemysłowych, jak w przemyśle mineralnym i pewnych branżach przemysłu spożywczego.

Znaczniejsze polepszenie występowało nadal w przemyśle skórniczym, który zwiększył zatrudnienie i zbyt przy zwyżkujących cenach.

Obroty handlowe z zagranicą zwiększyły się tak po stronie wywozu, jak i przywozu, saldo bilansu handlowego pozostało dodatnie.

Liczba zarejestowanych bezrobotnych obniżyła się o dalsze kilkanaście tysięcy, dzięki podjęciu większych robót publicznych i wzrostowi zatrudnienia w niektórych gałęziach przemysłu przetwórczego.

Podejrzani o współudział

podpaleniu Reichstagu

BERLIN, 27. 7. — „Tel. Union" informuje z Monachjum, iż min. Frank na wczorajszej konferencji prasowej udzielił wyjaśnienia w sprawie procesu o podpalenie Reichstagu.

Oświadczył on, że proces odbędzie się prawdopodobnie z końcem listopada lub z początkiem grudnia i że obronę obejmą adwokaci niemieccy. Ponieważ senat karnego trybunału Rzeszy kategorycznie sprzeciwił się dopuszczenia obrońców zagranicznych, okazało się — mówił dr. Frank — że van Luebbe nie może być uważany za jedynego sprawcę podpalenia, lecz, że musiał on mieć wspólników.

Według zdania „Berliner Tageblattu" Frank wyraźnie wymienił aresztowanych Bułgarów, jako podejrzanych o współudział z Luebbem, zaś posłów komunistycznych Torglera i Thelmanna uważa za wtajemniczonych w plan zamachu.

Aneksja Wysp Koralowych

Protest Japonji przeciw Francji

LONDYN, 27.7. Z Tokjo donoszą, że w tamtejszych kołach miarodajnych wywołał wielką sensację fakt zajęcia przed kilku dniami przez Francję 7 wysp koralowych, położonych pomiędzy Filipinami i Indochinami.

W japońskich kołach rządowych przeważa tendencja nieuznania aneksji, dokonanej przez Francję.

Japońskie ministerstwo spraw zagranicznych przygotowuje rzekomo w tej sprawie protest, który ma być niebawem doręczony rządowi francuskiemu.

Lot do Irlandji

eskadry gen. Balbo

ST. JOHN, 27.7. — Tel. wł. — Gen. Balbo oświadczył wczoraj dziennikarzom, że w piątek eskadra włoskich hydroplanów wyleci z Shoal Harbour (Nowa Finlandja) i wyląduje aż w Irlandji. Wodnopłatowiec, który przymusowo wodował w Victoria Harbour, oczekiwany jest dziś w Shoal Harbour.

Próba nowego samolotu włoskiego

między Medjolanem a Moskwą

MEDJOLAN 27.7. Powrócił do Medjolanu komendant de Bernardi na pokładzie nowego samolotu Caproni 111.

De Bernardi udał się samolotem do Moskwy, skąd odleciał onegdaj, zatrzymując się w Berlinie.

Lotnik oświadczył, iż przelot miał bardzo trudny — prowadził samolot ciągle wśród chmur.

Nowy samolot wykazał wspaniałe zalety konstrukcyjne a zwłaszcza możność osiągnięcia znacznej szybkości przy minimalnem zużyciu paliwa. De Bernardi oświadczył, że silnik jego (750 HP) zużywa 550 gramów benzyny i smaru na kilometr.

Senator Baruch w Europie

dla celów prywatnych

PARYŻ, 27.7. — Do Cherbourga przybył senator Barüch, współpracownik prezydenta Roosevelta. Oświadczył on, że do Europy przybył wyłącznie w charakterze prywatnym.

Wakacje polityczne

w Anglji

LONDYN, 27.7. — Sesja parlamentu zostanie zamknięta jutro. W sobotę premjer Mac Donald udaje się w towarzystwie swej córki Izabeli do Lossimouth w Szkocji, gdzie spędzi swe wywczasy letnie. Ostatnie posiedzenie gabinetu przed feriami odbyło się wczoraj.

Tajemnica morderstwa w Pruszkowie

Badania w mieszkaniu zabitego wiceburmistrza

Na miejsce zabójstwa wiceburmistrza miasta Pruszkowa ś. p. Stanisława Berenta, zjechała komisja sądowo-śledcza w osobach wiceprokuratora Wrzoska, sędziego śledczego Żochowskiego, komendanta powiatowego nadkomisarza pol. Fuchsa oraz naczelnika wydziału śledczego kom. Buły.

Władze śledcze poddały oględzinom miejsce w którem napadnięto i zamordowano wiceburmistrza Berenta. Ślady znalezione na miejscu zbrodni pozwalają odtworzyć przebieg napadu. Można wnioskować, że w napadzie uczestniczyło trzech lub czterech osobników, którzy na dany sygnał wybiegli z zasadzki, otoczyli ofiarę i żądali jej wiele razów kijami, a następnie jeden z nich położył strzałem kres jej życiu.

Ze śladów wynika dalej, że ś. p. Berent stoczył z napastnikami walkę. Ślady stóp burmistrza idą naprzód, to znów cofają się. Krwawe odciski palców na pobliskim parkanie, pogięty tygielek do topienia metali — wszystko to świadczy o zaciętej walce, jaką zmarły stoczył przed śmiercią. Oględziny zwłok wykazały trzy rany na głowie.

W tej chwili trudno ustalić, jakim przedmiotem zostały zadane — i w jakim stopniu zagrażały życiu, lub też przyczyniły się do śmierci. Pożarem znaleziono ślad strzału idący z prawego boku w kierunku serca.

W celu rozwiązania wątpliwości dziś odbędzie się sekcja zwłok ś. p. Berenta, którą przeprowadzi dr. Manczarski, delegowany specjalnie z Warszawy, z zakładu medycyny sądowej.

Zbadana przez władze śledcze żona ś. p. Berenta, Pelagja, zeznała, że zabrała mężowi rewolwer — raz pięć miesięcy temu, a ostatnio przed miesiącem. Zrobiła to dlatego, że mąż był bardzo porywczy, a ponieważ żyła z nim w separacji i niejednokrotnie dochodziło między nimi do scysyj, bała się żeby jej nie zastrzelił. Zamężna była już 18 lat. Ostatnio spotykała się z nim jedynie w pokoju jadalnym podczas posiłków i przy wspólnym warsztacie parcy, oboje bowiem byli dentystami. W mieszkaniu ś. p. Berenta poddano rewizji biurko, znaleziono tam papiery poddano skrupulatnym badaniom.

Wśród stosu korespondencji znaleziono wiele listów pisanych przez małżonków do siebie. Listy p. Berentowej do męża były szczególnie bardzo czułe i sentymentalne.

Ponadto znaleziono w biurku ciekawy materjał, pozwalający pchnąć śledztwo w odpowiednim kierunku. Już obecnie można wykluczyć mord polityczny, jak również i mord rabunkowy i poprowadzić śledztwo w kierunku zemsty lub zawiści osobistej.

Władze śledcze przesłuchały w sprawie żabójstwa niejakiego Seweryna Turobińskiego, urzędnika Kasy chorych w Warszawie, zamieszkałego w Grodzisku.

Turobiński miał pozostawać w bliższych stosunkach z rodziną zamordowanego.

Wyjazd polskich harcerzy

na zlot międzynarodowy

NOWY SĄCZ, 27.7. Jutro rozpoczyna się tu biwak przygotowawczy polskich harcerzy na międzynrodowy zlot harcerski na Węgrzech.

Wyprawa polska, licząca około 1500 harcerzy jest podzielona na dwie chorągwie: jedna warszawska — druga zbiorowa, reprezentująca wszystkie pozostałe środowiska harcerskie w Polsce. Komendantem wyprawy jest harcmistrz Antoni Olbromski, naczelnik głównej kwatery harcerzy. Dnia 29 lipca wieczorem przy ognisku obozowem będzie miał gawędę z uczestnikami wyprawy wojewoda dr. Michał Grażyński, przewodniczący związku harcerstwa polskiego.

30 lipca wyprawa wyjeżdża 3-ma specjalnemi pociągami do goedoelloe pod Budapeszt, gdzie będzie odbywał się zlot międzynarodowy.

Na terenie zlotowym organizacja harcerzy węgierskich czyni pośpieszne ostateczne przygotowania do otwarcia „jamboree" (popularna nazwa harcerskich zlotów międzynarodowych). Zlot zapowiada się imponująco. Weźmie w nim udział przeszło 35 tysięcy harcerzy z całego świata.

Obywatele Francji porwani

skarga do Ligi Narodów

PARYŻ, 27.7. Komisja rządząca zagłębiami Saary przesyła Lidze Narodów kopję depeszy do ministra spraw zagranicznych von Neuratha.

Depesza ta podaje do wiadomości, iż 22 b. m. uzbrojeni napastnicy, pochodzący z Niemiec porwali 3 osoby w tem dwu obywateli francuskich, mieszkających w Hamburgu.

Wszystkie 3 ofiary gwałtu są obecnie więzione w Kaiserlautern.

Komisja rządząca zgłasza energiczny protest, domagający się od rządu Rzeszy niezwłocznego zwolnienia 3-ch porwanych osób i odprowadzenia ich do zagłębia Saary.

Komisja domaga się zakomunikowania kar, jakie zostały wymierzone winnym, rezerwując sobie prawo dochodzenia odszkodowań.

Trąba powietrzna

wzdłuż szlaku Berlin — Hamburg

BERLIN, 26.7. Trąba powietrzna, szalejąca ponad Prignitz wyrządziła wzdłuż szlaku kolejowego Berlin—Hamburg na przestrzeni 40 klm. olbrzymie spustoszenia.

W licznych domach zostały zerwane dachy i wywrócone stodoły, przewodniki telegraficzne i telefoniczne zostały przerwane, liczne wsie pozbawione całkowicie światła.

Silne opady wyrządziły w wielu wsiach na polach znaczne szkody w zbożach uzyskać zaliczki z Magistratu żu. Okoliczne lasy wiele ucierpiały. Jeden z tartaków zapalił się od pioruna.

Otruty feldmarszałek?

Zagadkowa śmierć japońskiego dygnitarza

TOKJO, 27.7. — Tel. wł. — Wczoraj zmarł nagle japoński feldmarszałek Muto, pierwszy japoński ambasador przy rządzie mandżurskim. Nieoczekiwana śmierć wojskowego dyplomaty wywołała popłoch w kołach japońskich.

Władze wojskowe w Mandżurji prowadzą energiczne śledztwo, wszystko bowiem zdaje się wskazywać na to, że gen. Muto został otruty jakąś nieznaną substancją.

Aresztowano kilkunastu Chińczyków, którzy pod pozorem sprzyjania rządowi i republice mandżurskiej, zdołali się zakraść do kół japońskich i mandżurskich.

Władze przypuszczają, że ewentualny truciciel rekrutuje się właśnie z pośród tych Chińczyków.

Roosevelt rusza do ataku na kryzys

w dniu zamknięcia konferencji londyńskiej

P9RYŻ, 27.7. Plan odbudowy finansowej i gospodarczej Stanów Zjedn. prezydenta Roosevelta jest tematem obszernych komentarzy prasy francuskiej, która widzi w zamierzeniach Roosevelta wiele dobrej woli i inicjatywy. Z punktu widzenia merytorycznego ustosunkowuje się ona raczej krytycznie do jego koncepcyj.

Korespondent waszyngtoński „Paris Soir" twierdzi, iż cicha walka między prezydentem Rooseveltem a gałęziami przemysłu amerykańskiego, które dzięki jego polityce opracować będą ze strata zaostrza się coraz bardziej.

Oklaski, jakie zbiera Roosevelt wśród tłumów amerykańskich dowodzą ich naiwności. Oświadczenie Johnsona iż zwiększenie płac i zmniejszenie godzin pracy spowoduje natychmiastowe zatrudnienie 6 miljonów bezrobotnych, zostało przyjęte przez sfery gospodarcze Stanów Zjedn. i poważną publicystykę amerykańską w sposób chłodny z daleko idącą rezerwą.

WASZYNGTON, 27.7. Prezydent Roosevelt podpisał „Kodeks pracy", przewidujący w przedsiębiorstwach pracujących dla rządu maximum 32 godziny pracy tygodniowo. We wszystkich innych przedsiębiorstwach będzie obowiązywał 40-godzinny tydzień pracy.

Minimum płacy zostało w stanach północnych określone na 45 centów za godzinę, w stanach południowych na 35 centów.

PARYŻ, 27.7. Stanowisko giełdy paryskiej można określić jako wyczekujące wobec wypadków, rozgrywających się w Stanach Zjednoczonych.

Sfery giełdowe Francji doskonale rozumieją, iż zwycięstwo lub przegrana planu Roosevlta stanowić może zasadniczy zwrot w historji życia gospodarczego świata.

Od kilku dni obserwuje się zmniejszenie ilości operacyj giełdowych w Paryżu.

Dziś tendencja ta wykazała dalszy postęp. W ostatnich godzinach giełdy maklerzy i agenci nie dokonali ani jednej tranzakcji.

LONDYN, 27.7. Z Tokio donoszą, że na wszystkich giełdach japońskich notowano wczoraj znaczny spadek kursów.

Pozostaje to w związku z krachem na giełdzie nowojorskiej. Ministerstwo skarbu ogłosiło komunikat, stwierdzający że niema podstaw do paniki i że ruch zniżkowy na giełdach japońskich jest natury przejściowej.

Wśród szerokich kół społeczeństwa panują nastroje niezwykle pesymistyczne. Wyrażane są obawy że eksperyment gospodarczy prez. Roosevelta nie powiedzie się, co nie pozostanie bez wpływu na sytuację Japonji.

Wobec ścisłej łączności, zachodzącej pomiędzy giełdami japońskiemi a giełdami amerykańskiemi, japońskie koła finansowe śledzą z wielką uwagą rozwój sytuacji gospodarczej w Stanach Zjedn.

Z Waszyngtonu donoszą:

Rozbieżność pomiędzy produkcją a spożyciem, którą prezydent Roosevelta usiłuje wyrównać jest uwydatniona w ostatnim raporcie Federal Reserve Banku.

Według tego sprawozdania produkcja przemysłowa w końcu czerwca b. r. wynosiła 89 proc. przeciętnej produkcji w okresie 1923 — 25 r. ceny hurtowe wynoszą zaledwie 69 proc. cen przeciętnych w wymienionym okresie czasu, zatrudnienie w przemyśle w końcu czerwca b. r. osiągnęło 65 proc., a płace robocze — 46 proc stanu z okresu 1923 — 25 r.

*

Amerykańska Federacja pracy ocenia, iż liczba bezrobotnych od marca r. b. zmniejszyła się o półtora miljona, ale wynosi jeszcze od 11-tu do 12-tu miljonów ludzi bez pracy.

Układy polsko-gdańskie

posuwają się naprzód

GDAŃSK, 27.7. Na podstawie ustalonego w ubiegłym tygodniu programu polsko-gdańskiego rokowania nad załatwieniem niektórych spraw spornych postępują naprzód.

Toczyły się one przedewszystkiem nad sprawą korzystania z portu gdańskiego, prawami ludności polskiej w Gdańsku i kwestją formy ratyfikacji umów międzynarodowych, oraz wystawiania paszportów dla obywateli gdańskich za granicę.

Rokowania nad zagadnieniami gospodarczemi są przez obie strony tak przygotowane, iż rozmowy w tej dziedzinie mogą się już także rozpocząć.

Zajmujący się zmianą umowy warszawskiej komitet rzeczoznawców Ligi Narodów po swym powrocie z Warszawy podjął w poniedziałek swe prace w Gdańsku.

—):*:(—

Życzliwość między Polską a Sowietami

stwierdza poważna prasa angielska

LONDYN, 27.7. „Manchester Guardian" stwierdza, że ostatnie wypadki w Polsce wskazujące na szybko wzrastające porozumienie pomiędzy Polską a Związkiem Sowieckim są bardzo uważnie obserwowane przez dyplomację angielską.

Wiadomości, podane niedawno przez „Germanię" o tajnym dalekoidącym układzie, omawianym obecnie rzekomo przez Polskę i Związek Sowiecki wydają się wykraczać poza obręb faktów, jednak objawy życzliwości w stosunkach pomiędzy Polską a Rosją zwracają międzynarodową uwagę.

Jako przykłady wzrostu tej życzliwości gazeta cytuje wizytę p. Karola Radka, jego pobyt na Pomorzu, wizytę p. Hanieckiego z darem dokumentów dla Marszałka Piłsudskiego, pobyt lotników sowieckich w Polsce i zakupy sowieckie na Górnym Śląsku.

—::*::—

Trockij i Litwinow

mieszkają obok siebie

PARYŻ, 27. 7. W miejscowości Royat przebywa Litwinow, okazuje się, iż w hotelu, sąsiadującym z mieszkaniem Litwinowa, zatrzymał się przed dwoma dniami Trockij.

Czy Trockij i Litwinow odbyli jakieś poufne rozmowy, trudno stwierdzić.

Oprócz Litwinowa, jak twierdzi „Le Populaire" w Royat znajduje się również jeden z mężów zaufania Stalina, który ma wszelkie dane do konferowania z banitą z wysp Książęcych.

Związek młodzieży niemieckiej

rozwiązany na Górnym Śląsku

KATOWICE, 27.7. Władze administracyjne zarządziły, zawieszenie działalności i rozwiązanie stowarzyszenia „Deutscher Volksbund - Jugend" z siedzibą w Katowicach, a to z powodu iż sposób powołania do życia tego stowarzyszenia, organizacja jego i cele naruszyły obowiązujące przepisy prawne o stowarzyszeniach.

Nadto działalność uprawiana przez stowarzyszenie wskazywała na zamiar zatajenia faktu istnienia tego stowarzyszenia przed władzami. Zawieszono też działalność wszystkich oddziałów miejscowych, które stowarzyszenie utworzyło z pominięciem przepisów prawa o stowarzyszeniach na obszarze powiatów: katowickiego, pszczyńskiego, świętochłowickiego i rybnickiego.

Kardynał pod nadzorem

czyli konkordat z Hitlerem

WIEDEŃ, 27.7. „Extrablatt" donosi z Rzymu:

— Od dłuższego już czasu krążą wieści, że arcybiskup monachijski kardynał Faulhaber znajduje się pod ścisłym nadzorem i nie może opuszczać swego pałacu monachijskiego.

Przed pałacem jego pełni straż oddział szturmowy. Wicekanclerz Papen stara się z polecenia Hitlera wpłynąć na koła watykańskie, aby skłoniły kardynała Faulhabera do wyrzeczenia się swojego stanowiska.

Mimo szykan ze strony niemieckich narodowych socjalistów kardynał Faulhaber pozostaje nadal na stanowisku.

Los byłych burmistrzów

weronal i granaty ręczne

BERLIN, 27.7. B. burmistrz Sopotu Laue popełnił ub. nocy samobójstwo w swojem mieszkaniu w Poczdamie przez zażycie silnej dawki weronalu.

Na mieszkanie b. burmistrza w Tiergarcie dr. Hansmana dokonano ub. nocy zamachu bombowego. Niewyśledzeni sprawcy rzucili do wnętrza domu dwa granaty ręczne, wyrządzając znaczne szkody.

—):*:(—

Wizyta węgierska w Rzymie

zapowiedź zmiany orjentacji Budapesztu

RZYM, 27.7. Premjer węgierski Gömbös i minister spraw zagranicznych Kanya przybyli do Rzymu.

Na dworcu powitał ich Mussolini. Dzienniki rzymskie poświęcają wizycie ministrów węgierskich wiele uwagi.

PARYŻ, 26.7. Pobyt premjera węgierskiego Gomboesa w Rzymie budzi najwyższe zaciekawienie opinji politycznej Francji. Część prasy francuskiej uważa, że znaczenie rozmów Gömbösa z Mussolinim polega na dążeniu Rzymu do zmiany orjentacji węgierskiej. Istniejące niegdyś porozumienie Berlina i Budapesztu z Rzymem uległo dziś zmianie wskutek oziębienia się stosunków włosko - niemieckich, spowodowanych austrjacką polityką Hitlera.

BUDAPESZT, 26.7. W rozmowie prywatnej z korespondentem „Pester Lloyd" Gömbös miał oświadczyć, iż Węgry z całą gotowością wezmą udział w każdej kombinacji, która im zapewni znaczniejsze korzyści.

Sprawozdawca donosi, iż rumuński minister spraw zagranicznych Titulescu przybył do Wenecji i zamierza pobyć dłuższy czas na Lido — możliwie „aby słyszeć, jak trawa w Rzymie rośnie".

—):*:(—

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA
z dnia 27-go lipca

Dewizy: Belgja 124.90, Holandja 360.90, Londyn 29.80, Nowy Jork 6.44, Nowy Jork (kabel) 6.45, Paryż 35.03, Prag 26.54, Szwajcarja 173.23, Włochy 47.20.

Papiery procentowe. 3 proc. poż. budowlana 39.25 — 39.50; proc. poż. stabilizacyjna 51.00 — 51.75 — 51.50 (w proc.); 4 proc. poż. inwestycyjna 104.00; 4 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 49.00 — 49.25; 5 proc. konwersyjna 44.50 — 45.00; 5 proc. kolejowa konwersyjna 40.00; 8 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 8 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 83.25; 7 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku rolnego 63.25; 8 proc. L. Z. Tow. kred. przem. pol. 52.50 — 53.00; 7 proc. L. Z. ziemskie dolarowe 39.50 (w proc.); 4 i pół proc. L. Z. ziemskie 41.00; 8 proc. L. Z. m. Warszawy 41.85 — 42.25 (1.000 zł. odcinki po 42.75); 10 proc. L. Z. m. Siedlec 33.50 — 33.00; 6 proc. oblig. m. Warszawy 8 i 9 em. 35.50.

Akcje. Bank Polski 79.25 — 79.00; Kijewski 18.00; Lilpop 10.75 — 11.00.

GIEŁDA ZBOŻOWA
z dnia 27 lipca

Na wczorajszem zebraniu giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie notowano za 100 klg. parytet wagon Warszaw w handlu hurtowym, w ładunkach wagonowych: żyto standard I-szy 19.50 — 20, żyto nowe 17—17.50, pszenica czerwona jara szklista 36—37, pszenica jednolita 35 — 36, pszenica zbierana 34—35, owiec jednolity 17.50 — 18.50, owies zbierany 16.50 — 17.50, jęczmień na kasze 17 — 17.50, gryka 19 — 20, proso 20 — 21, groch polny z workiem 24 — 27, groch Victoria z workiem 32 — 36, mąka pszenna gatunek pierwszy luksusowa 60 — 65, mąka pszenna gat. pierwszy 55 — 60, mąka pszenna gatunek drugi po luksusowej 50 — 55, mąka pszenna gatunek trzeci poślednia 25 — 35, mąka żytnia pytlowa 34 — 35, mąka żytnia sitkowa 24 — 25, mąka żytnia razowa 24 — 25.

Na powitanie bohatera Oceanu

Warszawa złoży hołd kpt. Skarżyńskiemu dn. 2 sierpnia

Wczoraj do portu w Boulogne sur Mer we Francji przybył okręt „Avila Star", na którym odbył podróż powrotną przez Atlantyk z Ameryki południowej do Europy, bohaterski lotnik polski kpt. pil. Stanisław Skarżyński, zdobywca Atlantyku. Na pokładzie parowca znajdował się również rozmontowany samolot RWD 5-bis.

Samolot po wyładowaniu w porcie będzie zmontowany i kpt. Skarżyński odbędzie na nim drogę powrotną ponad Europą do Polski.

Wczoraj o g. 11 m. 20 przed poł. wyleciał samolotem „Cidna'y" do Paryża p. Cieński, mechanik Doświadczalnych Warsztatów Lotniczych na Okęciu. Z Paryża p. Cieński uda się koleją do Boulogne, gdzie zajmie się zmontowaniem samolotu kpt. Skarżyńskiego i przejrzeniem silnika. P. Cieński montował samolot RWD 5-bis przed odlotem kpt. Skarżyńskiego przez Atlantyk.

Po zmontowaniu samolotu kpt. Skarżyński przeleci z Boulogne do Paryża, gdzie złoży wizytę Aeroklubowi Francji.

Z Paryża bezpośrednio lotnik polski wyleci we środę dn. 2 sierpnia do Warszawy, gdzie przybędzie o godz. 4 m. 30 popoł.

Drogę z Francji do Polski odbędzie kpt. Skarżyński bez lądowania po drodze. Lot trwać będzie wszystkiego 10 godzin, podczas gdy zbiorniki samolotu mogą pomieścić benzyny wystarczającą na 30 godzin nieprzerwanego lotu.

Komitet przyjęcia kpt. Skarżyńskiego opracował już program powitania w Warszawie.

Powitanie odbędzie się na lotnisku mokotowskiem.

Na spotkanie kpt. Skarżyńskiego wyleca z Warszawy trzy eskadry samolotów wojskowych po 5 płatowców każda. Stanowić one będą dywizjon honorowy, który odprowadzi bohaterskiego lotnika na lotnisko.

Znalazłszy się nad lotniskiem kpt. Skarżyński przeleci nisko wzdłuż trybun zajętych przez publiczność, poczem wyląduje.

Na środku lotniska wzniesiona będzie specjalna wysoka trybuna, na której odbędzie się dekoracja lotnika krzyżem „Polonja Restituta", której dokona premjer Jędrzejewicz.

Na trybunie tej znajdować się będzie bardzo niewiele osób. Nazwiska ich jeszcze nie zostały ustalone, prawdopodobnie jednak poza premjerem będą: jeden z wiceministrów spraw wojskowych, ambasador Francji, posłowie Brazylji i Argentyny, gen. Dreszer, prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej, gen. Berbecki prezes LOPP., małżonka lotnika p. Julja Skarżyńska oraz obaj szefowie lotnictwa: wojskowego —płk. Rayski i cywilnego — płk. Filipowicz.

Po dekoracji kpt. Skarżyński przemówi do mikrofonu poczem wsiądzie w towarzystwie małżonki do samochodu i przejedzie wolniutko przed trybunami.

Następnie na czele korowodu samochodów, bohaterski lotnik przejedzie przez miasto na Powązki, gdzie złoży wieniec na grobie ś. p. majora Ludwika Idzikowskiego, który zginął bohaterską śmiercią lotnika podczas próby przelotu przez Atlantyk.

Z Powązek kpt. Skarżyński uda się na plac Unji Lubelskiej, gdzie złoży wieniec u stóp pomnika lotników, poczem odjedzie do lokalu Aeroklubu w Alejach Ujazdowskich.

Wieczorem Aeroklub Rzpltej podejmować będzie kpt. Skarżyńskiego bankietem.

Przy wejściu na lotnisko pobierane będą opłaty, które całkowicie pójdą na fundusz challenge'owy. Bilet do loży kosztować będzie 5 zł., na trybuny — 3 zł., na miejsca stojące — 1 zł. Członkowie LOPP. płacą za wejście 50 gr. Za wjazd samochodu na lotnisko pobierana będzie opłata 5 zł. przyczem pasażerowie auta nie będą już wykupywać biletów wstępu.

Ze względu na cel na jaki sumy zebrane z opłat wejścia są przeznaczone, komitet postanowił nie wydawać żadnych biletów bezpłatnych.

Na polu mokotowskiem oczekiwać należy zebrania się wielotysięcznych tłumów publiczności, które przybędą powitać bohaterskiego lotnika.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

DWIE KATASTROFY LOTNICZE

W Kalifornji nad Ocean Side spadł samolot bombowy, cała załoga złożona z 9 osób poniosła śmierć.

W okolicy Biarritz spadł samolot turystyczny: 2 osoby zabite.

ZA LISTY NAPOLEONA I JÓZEFINY

Na licytacji pamiątek po Napoleonie ze zbiorów lorda Rosebery w Londynie zapłacono za 8 listów Napoleona i Józefiny Beauharnais — 32500 f. st.

SAMOLOT — OLBRZYM

Z Moskwy donoszą o budowie olbrzymiego samolotu p. n. „Maksym Gorkij", samolot będzie wyposażony w 8 silników o łącznej sile 4000 HP. i będzie mógł pomieścić 70 pasażerów i 6 członków załogi.

MŁODZI FASZYŚCI U HITLERA

W Monachjum w sali balowej byłego pałacu królewskiego kanclerz Hitler przyjął uroczyście wycieczkę młodych faszystów włoskich w liczbie 500 osób.

NARADA POSŁÓW SOCJALISTÓW FRANCUSKICH

Dziś w Paryżu odbędzie się posiedzenie posłów grupy prawicowej socjalistycznej, która została potępiona przez kongres.

ODNALEZIENI RYBACY

Sowiecki statek graniczny odnalazł w bezludnej okolicy 28 rybaków, którzy zaginęli w dniu 30 grudnia ub. roku.

Z WIZYTĄ DO ANKARY

Premjer sowiecki, Mołotow, oraz komisarze spraw zagranicznych Litwinow i wojny Woroszyłow udają się w dniu 25 października do Ankary celem wzięcia udziału w uroczystościach z okazji 10-lecia proklamowania republiki tureckiej.

NOWY POMOCNIK ROOSEVELTA

Prezydent Roosevelt podpisał nominację p. Marion Glass ze stanu Wirginia na podsekretarza stanu w min. Skarbu.

NOWY NAPAD SAMOLOTÓW

D. 24 b. m. nad Przeduralanją ukazał się samolot niemiecki i zrzucał antyrządowe ulotki. Rząd austrjacki założył protest w Berlinie.

AMNESTJA NA KUBIE

Prezydent Kuby Machado podpisał dekret o amnestji dla przestępców politycznych i zniósł stan wojenny w całym kraju.

CZŁOWIEK PRZEDHISTORYCZNY

W czasie robót ziemnych w Steinei w Wirtembergji natrafiono na czaszkę człowieka, pochodzącą z czasów dyluwjalnych.

Według opinji uczonych czaszka ta jest starszą niż czaszka człowieka Neandertalskiego.

TRANSPORTY ZŁOTA

Parowiec „Majestic" przywiózł wczoraj do Cherbourga 126 beczek złota, wartości 150 miljonów franków. Złoto przeznaczone jest dla Banku Francuskiego.

Pod eskortą karabinów przybył do Rzymu ładunek 44 pak, zawierających sztaby złota wartości 10.000.000 lirów, zakupione w Indjach przez korespondentów Banca d'Italia.

Ładunek ten został przewieziony na pokładzie statku „Gange" z Bombaju do Neapolu, skąd przybył do Rzymu w specjalnym wagonie doczepionym do pociągu kurjerskiego.

K. Witkowicki 94)

Czy żona?

Obudził się z krótkiej poobiedniej drzemki. Głowa mu ciążyła. Przez otwarte okna dochodziły odgłosy ze dworu. Jakieś dzieci krzyczały, ktoś nastawił patefon. Grano „Rebekę". Stefan Kaniewski przetarł oczy. W pierwszej chwili nie wiedział, czy to ranek, czy południe. Nie wiedział, gdzie się znajduje. Ale to trwało tylko sekundę. Otrząsnął się. Poranne śledztwo odbiło się przykrem echem w jego duszy. Zdawało mu się, że był to jakiś męczący sen. Wstał z kanapy, umył twarz i ręce w zimnej wodzie. Wiedział już, że to była prawda. Że to nie był sen.

Łzy Joasi. Widział, jak płakała. Pamiętał każdy ruch jej wąskich ramion, drgających od siłą wstrzymywanego płaczu. Pamiętał jej usta, boleśnie drżące i ten ostry błysk oczu, kiedy powiedziała do Zalewskiego: „Nie kochałam nigdy Edwarda Gorzeckiego...."

Czyż mogła kłamać? Czy tak się kłamie?

Zegar wybił raz. Wpół do 6-ej. Ela czeka. Miał być u niej o 6-ej. Ta myśl dodała mu nagle jakiejś dziwnej otuchy. A więc, jest jeszcze Ela. Działała na niego, jak ożywczy zastrzyk.

Kiedy zadzwonił do drzwi, na których lśniła tabliczka „Elżbieta Rzecka", otworzyła mu sama. Miała na sobie pięknie, bogato haftowane japońskie kimono. Na bosych nogach małe pantofelki.

Weszli do pracowni. Na stole stały purpurowe dalie.

Zaczęli rozmawiać z ożywieniem, poruszając wiele tematów, przeskakując z jednego przedmiotu na drugi. Ela opowiadała Kaniewskiemu godzinę po godzinie, co robiła, z kim się widziała, od czasu, gdy się z nim rozstała.

— Wczoraj wieczorem byłam z Michałem w teatrze. Dawali miłą sztukę angielską, bardzo zabawną. Taki miły humor, w stylu Dickensa. Potem spotkaliśmy się na kolacji. Byli Blumowie i jeszcze paru przyjaciół Michała. Było bardzo wesoło. W nocy, już koło pierwszej, poszliśmy jeszcze całą bandą na spacer...

— Nie lubię tego słowa „banda" — przerwał jej Kaniewski z irytacją w głosie.

Ela spojrzała na niego ze smutkiem.

— Zauważyłam, że coraz częściej czegoś we mnie nie lubisz. Przedwczoraj powiedziałeś mi, że nie lubisz, jak noszę beret, zbyt nasunięty na czoło. W zeszłym tygodniu mówiłeś, że ci się nie podobają moje czerwone pantofle. Że się ubieram zbyt ekscentrycznie. To są oczywiście drobiazgi... Pantofle, kapelusz, to się wszystko daje łatwo zmienić, ale... dawniej wszystko ci się we mnie podobało. Chwaliłeś mnie zawsze, że mam dobry gust. Nie mówiłeś, że niektóre moje słowa cię rażą... Tak, to są drobiazgi... Ale... wszystko przecież składa się z drobiazgów.... całe życie.

Wziął ją za obie ręce i przyciągnął do siebie blisko.

— Nie gniewaj się, Elu. To nieprawda, co mówisz. W tobie podoba mi się wszystko. Ale ci ludzie... któremi się otaczasz. Oni mi się nie podobają. To znaczy, że może każdy z osobna tak, nie mam nic specjalnego nikomu z nich do zarzucenia, żadnej niechęci przeciw twoim przyjaciołom. Ale właśnie ta „banda" mnie razi. Jakby ci to wytłumaczyć, Elusiu? Nie lubię cyganerji. Nigdy nie lubiłem, nawet jako student. Działało mi to zawsze na nerwy. Ich sposób życia, wyrażania się, taki jakiś.... snobizm bezceremonjalności. Drażni mnie to.

— Ależ, Stefku, ja nie należę do żadnej cyganerji. Poprostu lubię moich przyjaciół i oni mnie lubią. Dobrze mi jest z niemi. Ale, jeżeli cię to razi, mogę ci nie opowiadać....

— Przeciwnie, moje dziecko, chcę żebyś mi opowiadała o wszystkiem. Wszystko mnie interesuje. Uważam tylko, że ty do takiego kawiarnianego życia si cnie nadajesz. Nie chcę, żebyś się włóczyła po restauracjach, barach. Jeszcze na drugi dzień jesteś przesiąknięta tym specyficznym zapachem dymu, zapachem lokalów. Może to staromodne, co mówię, może ci się to wyda śmieszne, ale ja lubię, jak kobieta prowadzi inne życie. Zresztą, nietylko kobieta.... Widziałem dziś rano, kiedy dzwoniłem do ciebie z kawiarni, takiego jegomościa, którego nie mogę zapomnieć. Wyglądał na upadłego inteligenta. Twarz miał inteligentną, mądrą, ale ubranie podarte, był obrośnięty, brudny, pijany. Skończony człowiek. Ciągle o nim myślę. Sam nie wiem, dlaczego.

Ela wybuchnęła śmiechem.

— No wiesz, Stefku, jesteś doskonały. Czy chcesz to powiedzieć, że ja także będę brudna i pijana, kiedy będę się obracała w moim towarzystwie. To świetne.

Kaniewski zmieszał się.

— Tego wcale nie mówię. Tylko, że z takiemi typami możesz się spotkać w kawiarni.

— Moi przyjaciele — zaczęła znowu Ela — wcale nie piją, ani nie staczają się na dno. Wszyscy pracują i to dużo. Michał naprzykład jest bardzo pracowity. I ma zupełnie rozsądny stosunek do pieniędzy. Gdybyś mu powiedział, że należy do cyganerji, wyśmiałby się. Teraz jest bardzo zaabsorbowany sztuką, którą wystawi wkrótce...

— Ach tak, mówiono mi przed paru dniami o tej sztuce na bridżu u Kordziewiczów. Chciałem cię właśnie spytać o tę sztukę. Podobno osnuta na tle życia sądowego? Bardzo mnie to zainteresowało. I dziwię się nawet, żeś mi wcześniej o tem nie wspomniała. Co ty o niej wiesz?

Ela spojrzała na niego bacznie. Bardzo rzadko interesował się tak żywo twórczością dramatyczną, a zwłaszcza twórczością jej przyjaciela.

— Nie mówiłam ci, bo Michał mi nic prawie nie mówił. On nigdy nie opowiada o swoich sztukach, przed wystawieniem. Zawsze mówi, że matka w ciąży nie powinna opowiadać ludziom o dziecku, które ma przyjść na świat, bo nic nie wiadomo... Pytałam go nawet parę razy, ale nie chciał mi nic powiedzieć.

— A więc nic nie wiesz? No trudno. Zobaczymy tę sztukę na scenie. To już wkrótce?

— Tak, próby się już zaczynają.

Kaniewski zdjął okulary i przetarł je chusteczką. Potem ukrył twarz w dłoniach.

— Co ci jest? — spytała cicho Ela.

— Taki jestem zmęczony... Miałem dziś takie przykre śledztwo... Ach, jak mnie to wszystko męczy.

Ela milczała. Kaniewski, wciąż kryjąc twarz w dłoniach, mówił cicho i powoli, tak, jakby był sam w pokoju.

— Nie mogę patrzeć, jak się ta kobieta męczy. Strasznie mi jej żal. Nie mogę na to dłużej patrzeć...

(d. c. n.)

W wyschłem kąpielisku

Gronau w Gdańsku -- Pochód rzemiosł -- Wolą do Gdyni!

Gdańsk, w lipcu.

Oczekiwanie na obiad — to naprawdę znakomita chwila do przejrzenia gazet. Jest to moment pozbawiony ścisłego przydziału w rozkładzie dnia — świetnie więc nadaje się do przeczytania nowin z całego świata; z drugiej strony niecierpliwe podniecenie przedobiadowe wpływa na szybką segregację lektury.

Z pośród pięciu tutejszych gazet, dwie tylko zasługują na baczną uwagę: najpoczytniejsze wydawnictwo gdańskie „Danziger Neueste Nachrichten" i ofgan Nazi „Danziger Vorposten", z nerwem redagowany przez młodego dziennikarza (znanego z warszawskiej wizyty prezydenta Rauschninga) p. Wilhelma Zarskiego.

Prasa socjalistyczna jest pod czujnym nadzorem. Treść jej wypełniają komunikaty urzędowe i wiadomości ze świata, w których udaje się czasami przemycić informacje, o kwestji mieszkaniowej w Wiedniu, która rozwiązali w sposób idealny — socjaliści. Ani słowa więcej! Za dopisanie uwagi: „...Łączymy się w podziwie dla pracy austrjackich towarzyszy"... nastąpi konfiskata. Dlatego lepiej zachować zbawienny umiar i nie narażać biednej „Volksstimme" na wycieńczającą kurację konfiskacyjną.

Prowadzenie pisma w tych warunkach nie należy do zadań wdzięcznych. Nic dziwnego, że śród socjalistów coraz głośniej mówi się o konieczności opuszczenia Gdańska i założenia zagranicą jeszcze jednego pisma emigracyjnego.

Organy niemiecko - narodowych i centrowców z rezygnacją oczekują „gleichschaltowania". Niewiadomo, kto z tego powodu odniesie większe korzyści: czytelnicy czy hitlerowcy? W obecnym stanie gazety te są politycznie bledsze od papieru rotacyjnego, a dziennikarsko — poprostu nudne!

Zresztą dzisiaj cała prasa gdańska bez różnicy poglądów politycznych zajmuje się lotnictwem. Asumpt do manifestacji dał przylot do Wolnego Miasta znakomitego lotnika niemieckiego Wolfganga von Gronau, trzykrotnego zdobywcy Atlantyku.

Gronau przyleciał na sobowtórze swej sławnej maszyny na dwumotorowym hydroplanie Dornier-Wal, na którym dokonał głośnego lotu dookoła świata. Trasa szła w tym samym kierunku, co lot Mattenna i Posta. Z Niemiec przez Grenlandję, Kanadę, Alaskę, Japonję, brzegami Pacyfiku i Oceanu Indyjskiego aż do Małej Azji i Morzem Śródziemnem do ojczystego kontynentu.

W pewnej chwili, przy przelocie nad Itaką, Gronau uświadomił sobie, że jego starszy kolega Odyseusz zużył na podróż dookoła ówczesnego maleńkiego świata 8 lat, nim znalazł ukojenie w ramionach ostarzałej Penelopy. Marco Polo szwendał się po południowych wybrzeżach Azji też ładnych lat kilka.

Hydroplan Gronaua nawinął równoleżnik ziemski na ramiona swoich śmig w ciągu trzech miesięcy. W czasie studniowego lotu Gronau odwiedził 60 portów, imponując doświadczeniem i odwagą pilota oraz sprawnością maszyny. Jedno przymusowe lądowanie w Rangoonie nie jest w stanie przekreślić wielodniowej wzorowej pracy motoru.

Znakomity lotnik znajduje się obecnie w podróży propagandowej. W małych, dziecinnych lotach rozmienia swoją sławę światowego zwycięzcy na drobną monetę propagandzisty.

Tak było w Prusach Wschodnich, tak jest teraz w Gdańsku. Dornier - Wal poto wylądował przed sopocką plażą, żeby Gronau mógł powiedzieć gdańszczanom parę aforyzmów o fenomenalnym rozwoju nowoczesnej techniki, a specjalnie o postępach lotnictwa, — z czego wypływał konsekwentny i aż nadto przejrzysty wniosek o znikomości granic państwowych.

Tłum dopowiedział resztę:

— Danzig bleibt deutsche! Heil Hitler!

*

— Obiad czeka, proszę pana!

Mieszkam w jedynym hotelu, w którym trzeba walczyć o miejsce przy stole. Taka frekwencja nie obala naszych pesymistycznych spostrzeżeń o nędzy gdańskiej. Hotel należy do Polaka i powodzenie swe zawdzięcza wyłącznie polskiemu ruchowi wycieczkowemu.

Dzień dzisiejszy poświęcają wszystkie polskie wycieczki i cała gdańska sosjeta sportom. Będziemy świadkami kulminacyjnego momentu Tygodnia Sportowego — „Pochodu Rzemiosła".

Tydzień Sportowy jest pokrywką dla akcji werbunkowej kąpieliska. Tenis i regaty — to tylko drobna część imprez, których teren stanowią reklamowe manifestacje ludowe.

W latach poprzednich urządzano corso kwiatowe. Zabawa ta miała znaczne powodzenie w tych czasach, kiedy każdy zamożny letnik uważał za punkt honoru wystawić posażną córuchnę w środku ruchomego klombu. Zła konjunktura odebrała ludziom fantazję. Corso zaczęło biednieć i podupadać. Mieszkańcy Gdańska i Sopot z niesmakiem odwrócili się od kwiecistych wozów, które wywoływały łezki żalu za minioną chwałę. Przybyszów niepodobno było oszołomić, — bo ich nie było. Corso przestało być atrakcja. Zredukowano go.

W tym roku zorganizowano zamiast corso „Pochód Rzemiosła". Zmobilizowano dwa tysiące uczestników, zdopingowano wszystkie cechy, urządzono widowisko barwne i ciekawe.

Pochód otwierało trzech heroldów z chorągwiami: gdańską, niemiecką i hitlerowską. Za jeźdźcami postępowały cechy, popisując się swemi wytworami, tradycją, godłem, lub (te najmniej pomysłowe) — starożytnością.

Cech zegarmistrzów wypuścił tuzin budzików metrowej średnicy. Dwie żwawo przebierające nogi zdradzały żywe źródło siły. Budowniczowie nieśli swój najpiękniejszy eksponat, który przysporzył Gdańskowi niemało chwały i turystów — model wspaniałego kościoła św. Marji. Stelmachowie toczyli koło 9-metrowego obwodu. Malarze demonstrowali niebezpieczeństwa swego zawodu, zwłaszcza dla zakochanych i filozofów. Świeżo malowana ogrodowa ławka zemściła się dotkliwie na nieuważnej parze za lekceważenie jej nowego przybrania.

Koszykarze pokazali rozwój historyczny wózka dla dzieci. Kowale wieźli ruchomą kuźnię. Krawcy przedstawili średniowieczne wesele. Piekarze i młynarze wskazywali na rolę ich rzemiosłu w życiu gospodarczem Gdańska. Rzeźnicy pokazali... swastyki na rękawach.

Pochód taki trwał trzy godziny i wzbudził w mieście prawdziwą sensację. Sprytna dyrekcja sopockiego kąpieliska ustrzeliła dwa cele: zorganizowała interesujący pokaz i wzięła „pod włos" stan średni, na którym opiera się nowy ustrój nacjonal - socjalistyczny.

Sopoty są przepełnione. Publiczność nie mieści się na chodnikach, płynie jezdnia. Policjanci ciężko pracują na swój kawałek chleba. Kawiarnie zatłoczone. Nie znalazłbym siedzącego miejsca, gdyby nie szczęśliwe spotkanie znajomego gdańszczanina.

Dziele się z nim uwagami o kuracjuszach sopockich. „Tubylec" śmieje się.

— To pan myśli, że tu taki tłok jest codzień? Czy pan wie, że Sopoty — zdychają z głodu! Że 30 procent mieszkań nie znalazło lokatorów, mimo że pokój można dostać za 40 guldenów! Czy pan wie, że wszystkie kabarety tu pobankrutowały? Że statki prawie nie otrzymują stąd publiczności? Dzisiejsi widzowie, to Gdańsk i Gdynia! Przyjechali na jeden dzień, zwabieni widowiskiem. Jutro Sopoty będą znowu puste i martwe, a policjant na głównej ulicy schowa białą pałeczkę do futerału. Nawet gdańszczanin nie wyjeżdża na niedzielę do Sopot, znalazł sobie lepsze wycieczki.

— Dokąd?...

— Do Gdyni! Gdańsk co tydzień sprawdza na własne oczy, jak na znanych mu piaskach gdyńskich wyrasta światowy port. Hej Hans, powieda, jak ci tu idzie?

— Dziękuję panu. Największemu wrogowi nie życzę!

— Przecież macie ruch?

— To dzisiaj! Wczoraj nie było nikogo i jutro też będzie pusto. Sezon zmarnowany, co tu gadać. Drugi sezon w Sopotach nie mamy gości. Przyjdzie interes zwinąć...

Jan Erdman.

Wieści gospodarcze

OBFITY ZBIÓR ZBOŻA I OWOCÓW W RUMUNJI

Jak donoszą z Bukaresztu, według ogłoszonego w tych dniach komunikatu rumuńskiego ministerstwa rolnictwa, tegoroczny zbiór zboża zapowiada się w Rumunji bardzo zadowalająco.

Obliczenia prowizoryczyne przewidują, że sam zbiór pszenicy, według przeciętnej wydajności z hektara 1000 kg., wyniesie zgórą 280.000 wagonów, jęczmienia, przy przeciętnej wydajności 950 kg. z hektara — wyniesie przy puszczalnie 170.000 wagonów, owsa, przy przeciętnej wydajności 1000 kg., z hektara — 75.000 wagonów, żyta zaś przy przeciętnej wydajności 1.600 kg. z hektara — 33.000 wagonów.

Plantacje kukurydzy znajdują się, jak głoszą wyniki ostatnich badań, w zupełnie dobrych warunkach, chociaż wegetacja tej rośliny, wskutek długotrwałych deszczów i względnie chłodnej pierwszej połowy lata, jest spóźniona. Bardzo dobrze natomiast przedstawia się w Rumunji zbiór owoców.

Ze zbóż wchodzą w rachubę dla eksportu rumuńskiego przedewszystkiem pszenica i jęczmień, których przewidywane zapasy na eksport są powyżej przeciętnej wywozu z kilku lat poprzednich.

WYWÓZ BEKONÓW I SZYNEK W CZERWCU R. B.

Według dokonanych ostatnio obliczeń statystycznych, wywóz bekonów z Polski do Anglji w czerwcu r.b. wyniósł — 3.880.527 kg., a szynek peklowanych — 555.432 kg. W porównaniu do czerwca z r. 1933 — wywóz bekonów zmniejszył się o 536.306 kg, podczas gdy wywóz szynek peklowanych zwiększył się o 329.641 kg.

Należy zaznaczyć, że restrykcje importowe, zastosowane przez rząd brytyjski spowodowały, iż ceny bekonów pięgły poważnej zwyżce w porównaniu do cen, notowanych w czerwcu roku ubiegłego.

BILANS BANKU RZESZY

Sprawozdanie Banku Rzeszy na trzeci tydzień lipca wykazuje zmniejszenie depozytów o 117 miljonów mk. Obieg banknotów zmniejszył się o 82,5 milj. mk.

Jak informuje prasa, złoto, pochodzące z zamiany wpływów dewizowych z eksportu, zdeponowane jest przeważnie w Banku Francuskim. Łączna suma zdeponowana w zagranicznych bankach emisyjnych wynosi wobec tego 27,68 milj. mk., stosunek pokrycia wynosi obecnie 9,6 proc., wobec 8,9 proc. w poprzednim tygodniu.

Z wędrówki po Polsce

Nad polskim Adrjatykiem

Ciechocinek, w lipcu.

Wsiadłem na galerę Calliguli w Płocku o g. 7-ej wieczorem, ażeby o g. 7 zrana wpłynąć triumfalnie do portu w Ciechocinku.

Osiemdziesiąt trzy kilometry w 12 godzin — jest to zapewne ta sama szybkość, z jaką Cezar pływał po jeziorze Nemi. Tyle tylko, że dostojny władca Romy, posiadał wiele pięknych niewolnic, a na naszym statku była jedna niebrzydka panienka, ale i ta była niezbyt mądra.

Tajemnica 12 godzin podróży wyjaśniła się we Włocławku. Okazuje się, że statek pseudo - pasażerski staje tam na całe 6 godzin, ponieważ musi zabrać towary z Łodzi. Cóż jednak winien nieuprzedzony, Bogu ducha winny pasażer, któremu każą zwiedzać Włocławek od 10-ej wiecz. do 4-ej zrana. Stanowczo znakomity nasz podróżnik kpt. Lepecki powinien pojechać Wisłą do Gdańskai i napisać dziełko porównawcze p. t. „Od Tczewa do Amazonki".

Na dobro galer Calliguli zapisać trzeba, że kuchnia jest możliwa, a usługa grzeczna. Zapewne jednak i jedno i drugie nieźle się prezentowało i na jeziorze Nemi. Cechą wieku XX-go jest szacunek dla czasu ludzkiego. Tej cechy trudno się doszukać i na Wiśle i nad Wisłą!

Zato Ciechocinek przeszedł wszystkie moje oczekiwania. Byłem doń trochę uprzedzony, ponieważ z brzydkiej panny trudno jest zrobić krasawicę. Równina Mazowiecka jest, co tu gadać, kochana, ale brzydka. Jakże więc Miss Ciechocinek ma konkurować z panią Worochtą, panią Szczawnicą, a zwłaszcza z panią hrabiną Krynicą!

Tymczasem przyjemny zdziw! Naturalną urodą Ciechocinek nie grzeszy, ot kawałek nadwiślańskiej łączki, przysypanej piaskiem na słonej wodzie. Ale człowiek zrobił tam wszystko, ażeby podnieść walory posażnej jedynaczki. Parki, kwiaty, wspaniałe orkiestry, doskonałe restauracje, kawiarnie. Nawet asfalt można pić wprost z jezdni w skwarne lipcowe popołudnie, a cóż dopiero jakieś tam ptasie mleko!

W powszedni dzień było jeszcze w Ciechocinku trochę pustawo, ale w niedzielę tłum był nieprawdopodobny. Pierwszy raz widziałem w Polsce prawdziwy zachodnio - europejski tłum, bezwarstwiewny, roześmiany, młody tłum, który pożarł wszystko, co było do pożarcia, wypił wszystko, co było do wypicia i ani razu się nie pokłócił.

Obok mnie stała paczka b. miła: dwie robotnice i dwóch robotników z Torunia. Na wszystkie łady i sposoby wychwalali polski Adrjatyk, który jest benjaminkiem kuracjuszy. Co niedziela wali tam podobno nawet Bydgoszcz, Poznań i Łódź, a cóż dopiero Toruń i Włocławek, które dumne są z tego, iż leżą u Ciechocinka pod bokiem.

Na mnie osobiście, może dlatego, że jestem trochę liberumwetowicz, basen zrobił stosunkowo najmniejsze wrażenie.

Co do publiczności, to nie radziłbym nawet po przystąpieniu Polski do paktu 4-ch, zwoływać zebrań grubej piątki do Ciechocinka. Lepiej do Tylży. W Ciechocinku jednemu z piątkowiczów mogłoby się coś przytrafić. Jednak powiadają, że w tym roku stałych kuracjuszy mało (najwięcej, jak już wspomniałem, bawi niedzielnych i świątecznych przyjezdnych). Opowiadano mi, że po udanym sezonie zeszłorocznym właściciele mieszkań podnieśli ceny. Należy te rzeczy albo ukarać, albo zdementować. Ceny śniadań, obiadów, kolacyj ect. nie przewyższają cen warszawskich, jakość znacznie lepsza.

Rozrywek dużo. Ciągłe afisze, oraz słynna orkiestra i niemniej słynny jazz Golda i Petersburskiego. Co jednak najbardziej sympatyczne jest w Ciechocinku, to przywiązanie do kwiatów. Lasów niema naokoło ani na lekarstwo, a róże kwitną na każdym kroku i bogacą chłopów okolicznych!

Z jednym właśnie rozmawiałem. Ja z nim, ale nie on ze mną. Zawiózł mnie coprawda z przystani do Ciechocinka, bo był dorożkarzem, ale uczynił to w drodze łaski. Dla tego młodego chłopca Ciechocinek jest wszystkiem, reszta świata jest niczem! Ponieważ miałem nieostrożność wygadać się, że pierwszy raz w życiu jadę do Ciechocinka, zdruzgotał mnie spojrzeniem (byłem szczęśliwy, że nie batem). Przyznałem mu zresztą rację. Pewnie woził wszystkich ministrów, posłów, senatorów — a że kryzys więc mu zeszło i na chudopachołka!

Chmurką Ciechocinka jest kurz. Asfaltu sporo już jest, ale jeszcze więcej być powinno. Beczkę polewającą ulice, lepiej ofiarować do regionalnego muzeum, jakie kiedyś w Ciechocinku powstanie, a tymczasem schować gdzieś na strychu w tężniach!

Przyszła mi teraz na myśl pewna reforma komunikacyjna. Szkoda, że nasze uzdrowiska dają zniżki dopiero po 14 dniach. Jak na czasy kryzysowe jest to termin za długi. Włoskie koleje dają zniżki po pierwszym dniu, czyby więc nasze nie mogły dawać np. po 3-ch dniach? Koleje by na tem zyskały stanowczo, bo ludziska ciągle byliby w ruchu. Czyby jednak straciły na tem uzdrowiska?. Sądzę, że jako całość, nie. Gdyby zniżka przysługiwała po 3 dniach, wszyscy helowicze i gdyniacy — wracając z Bałtyku, zawadziliby o Ciechocinek. W drodze z Worochty mogliby zwiedzić Truskawiec itd. W dzisiejszych warunkach trzeba wszelkiemi sposobami iść na rękę publiczności.

Oto jest mała sumka świateł i cieni. Ale świateł jest więcej, znacznie więcej! Od czasu jak opuściłem Warszawę jestem ciągle wśród śmiechu ludzkiego. Nawet galernicy byli w świetnych humorach, martwiłem się za nich ja! Cóż dopiero, kiedy mija was pociąg popularny, cały wypchany młodzieżą, o wybitnym pociągu nietyle w nieznane, ile i w znane i odwieczne! W takim pociągu niema bakcyli, jest tylko śmiech, śpiew i radość życia! A dla starych nauka, jak wiele rzeczy wielkich można zrobić przy pomocy małych środków!

Kazimierz Leczycki.

Pierwsza kobieta w Polsce
mistrzyni cechu piekarskiego

Anna Belicowa z Andrychowa w Małopolsce złożyła przed komisją, składającą się z przedstawicieli organizacyj rzemieślniczych i samorządu gospodarczego, egzamin na mistrza piekarskiego.

Jest to pierwsza w Polsce kobieta, która uzyskała ten tytuł. Egzamin wykazał, że p. Belicowa posiada nieprzeciętną znajomość kunsztu piekarskiego. Nowa mistrzyni jest wdową po mistrzu piekarskim i po śmierci męża samodzielnie prowadziła warsztat.

Czytajcie KINO

Cena 50 groszy

URKE-NACHALNIK

ŻYCIORYS WŁASNY PRZESTĘPCY

Libacja w piwnicy

Zamach na wino oficerskie

Polacy starali się nasze cierpienia załagodzić, w czem tylko mogli. Niemcy stawali się z dniem każdym mniej śmieli; widać przeczuwali bliski koniec swego panowania. Tylko jedyny Ról nie zmienił swego postępowania. A nawet stał się gorszym.

Pewnego dnia, a było to, pamiętam, w marcu, wzięto mnie do piwnicy do przebierania kartofli. Dozorca wpuścił nas z dwudziestu więźniów i zamknął nas do obiadu. Jeden z więźniów zwąchał w komórce beczkę z kiszoną kapustą. Wszyscy, jak jeden, rzuciliśmy się do jedzenia. Ja nawet posunąłem swoją odwagę na tyle, iż postanowiłem i do celi na jutro nabrać kapusty. Zawsze po skończonej pracy rewidowano nas, czy nie mamy surowych kartofli przy sobie, bo dużo brało surowe kartofle, które następnie rozgniatano łyżką, wkładano do potraw i tak jedzono. Byli też tacy, co wody zimnej dolewali do zupy, by mieć więcej. Ci strasznie puchli. Później już zarządzono, że przy obiedzie i kolacji musowo było wystawiać wodę na korytarz; dopiero po obiedzie dostawało się wodę zpowrotem. Jednak byli łakomcy co chowali wodę do obiadu, a gdy Ról złapał takiego, zabrał mu obiad, zbił, że kilka dni nie mógł się ruszyć. Ale wracajmy do kapusty. Jak tu ją przenieść, pomyślałem; nareszcie wpadłem na sposób. Wiadomo przecież, że życie w więzieniu wymaga sprytu. Wycisnąłem dobrze kapustę i wpakowałem między nogawki, w kalesony. Zawołano nas na obiad. Przy rewizji dobrze przeszedłem; teraz stałem przy swojej celi nr. 4, przy samej centrali, na dole. Na moje nieszczęście Ról szedł, by mi otworzyć drzwi i wpuścić do celi; już wsadził klucz, by przekręcić, gdy wtem nagle zauważył trochę wody przed drzwiami i zwrócił się do mnie.

— Was ist los? — pokazał palcem na asfalt.

— Nie wiem, ktoś musiał trochę wody wylać.

Ról z natury bardzo podejrzliwy, nie bacząc na moją trafną odpowiedź, kazał mi się rozebrać.

Zdjąłem marynarkę, ciepłą koszulę i odpiąłem spodnie.

— Alles! *) alles! krzyknął Ról, widząc, że woda cieknie mi z nogawki. Chcąc nie chcąc, rozbierałem się dalej; przy rozwiązaniu sznurka nogawki kapusta wypadła na posadzkę.

Ról na ten widok z początku roześciał się; później zaczął mnie okładać bykowcem, a za karę już tego dnia obiadu nie dostałem.

Ról od tego grochu już miał mnie, jak mówiłem, na oku; jednakże o tem już zapomniał; brał mnie często do pracy, a teraz znów mnie dostał i prześladował na nowo.

Tak minęła zima; przyszła wiosna. Pomimo, że nie miałem żadnej nadziei na lepsze jutro, samo nadejście wiosny i widok słońca, zaglądającego ciekawie do mojej celi, dodawały mi otuchy i energji.

Sytuacja moja po tej kapuście znów zaczęła się poprawiać. Brano mnie codzień teraz do pracy, a że pracowałem chętnie, nie dano mi teraz ani minuty siedzieć w celi.

Przy pracy, jak wiadomo, nie byłem na tyle pilnowany, jak w celi. Pod tym względem Niemcy niebardzo więźnia prześladowali przy pracy.

Zacząłem nawet już marzyć o ucieczce, a głodu już tyle nie odczuwałem. Starałem się jak mogłem. Tu ukradłem kartofli, tam buraków upiekłem, albo ugotowałem; marchew należała do delikatesów i nieczęsto udawało mi się tego przy smaku ściągnąć.

Żołnierze na warcie w bramie czasem podawali coś, co pozostawało im z jedzenia, a były to okruchy z mamego stołu. Sami oni byli nieraz głodni. Ponieważ dobrze wyglądałem, Niemcy zwali mnie, „Dicker" *).

Myślałem na to, że gdybym tak nagle tu umarł, znów znalazłbym się w „Vaterlandzie". Starałem się jednak tego głupstwa nie robić. Nawet nieboszczykiem obawiałem się tam wrócić.

Pracy żadnej się nie obawiałem; nawet przez cały tydzień Niemcy orali ze mną. Zaprzągnięto sześciu więźniów do pługa i cały kawał pola przy więzieniu pooraliśmy. Dostaliśmy za to po 400 gramów chleba dziennie i kubełek dolewki.

Chłopi i baby, przechodząc koło nas i widząc, jak Niemcy nas popędzają w pługu, żegnali się nabożnie, rzucając nam kawałek chleba lub coś innego do zjedzenia.

Dziwna rzecz, że byłem teraz nawet zadowolony z tego życia. Przychodząc na noc do celi, upadałem na łóżko i naprawdę, mogę so bie powiedzieć, że wtedy spałem, jak to się mówi, snem sprawiedliwych.

Ról przestał zupełnie mnie prześladować; dowiedział się bowiem, że dobrze pracuję. Na dowód tego przynosił mi nieraz w niedzielę „do lewki". Śmiał się nawet z moich psot, które od czasu do czasu jeszcze urządzałem.

*

Pewnego dnia po obiedzie Niemiec wziął nas czterech więźniów do pracy do kasyna oficerskiego. Kasyno stało przy ogrodzie publicznym, niedaleko więzienia. Niemiec rozkazał nam kubełkami z piwnicy wyczerpywać wodę, której się tam uzbierało dość sporo. Piwnica była dobrze zaopatrzona w różne trunki; stały tam półki pełne różnego wina i koniaku. Pomyślałem sobie, że Niemcy - oficerowie nieźle żyją w Polsce, a okruchy z kasyna napewno były lepsze, niż żołnierskie, o których wspomniałem.

Mnie, jako zaufanemu i dobremu robotnikowi, nakazał Niemiec stanąć na środku piwnicy, drugiemu zaś przy drzwiach, a trzeci stanął na schodach; czwarty znów wylewał wodę do rynsztoku. Niemiec stał z karabinem na podwórzu. Co chwilę krzyczał do mnie, bym prędzej podawał wodę w wiaderkach. Widać, obawiał się, bym tam w piwnicy nie zgrzeszył.

Co do mnie, przyznam szczerze, że na widok tych życiodajnych napojów mdło mi się zrobiło i dusiło coś w gardle. Więc nic dziwnego, że jedną ręką podawałem wodę, a drugą, szukając poomacku, ściągnąłem jakąś flaszkę z długą szyjką, wiedząc z doświadczenia, że taka nie zawodzi. Zbiłem szyjkę i wypiłem zawartość jednym tchem, poczem flaszkę rzuciłem w ciemny kąt. Jednakże nie zauważyłem, że usta sobie skaleczyłem tak mocno, że z winem piłem własną krew; ledwo udało mi się krew załamować, by dozorca tego nie zauważył.

Pomyślałem też o współtowarzyszach niedoli, by przy takiej okazji też sobie wypili. Nie myśląc długo, wpuściłem jedną flaszkę do nogawki. A spodnie mieliśmy grube i bardzo szerokie; przymocowałem ją do nogi podwiązką. Poprosiłem Niemca, że chcę iść do ustępu; ten pozwolił, nie rewidując wcale; pozostawiłem tam flachę i mrugnąłem do kolegów. Oni mnie doskonale zrozumieli, wiedząc, że jestem bardo przedsiębiorczy i że razem pracuję zawsze. Muszę tu powiedzieć, że dobrze żyliśmy ze sobą, pomagając sobie nawzajem. Najmniejszy zarobek dzieliliśmy ze sobą. Kwestja żydowska tu nie istniała. Byliśmy sobie braćmi.

Tak w tej przerwie wyniosłem trzy flaszki do ustępu. Sam sobie jeszcze wyciągnąłem jakąś flaszkę smacznego wina. Na ostatku przywiązałem sobie jeszcze do nogi płaską butelczynę, by przenieść ją do więzienia.

Przy rewizji nie znalazł u mnie nic, bo tylko powierzchownie nas dozorca obmacał; na korytarzu już „odpaliłem" flaszkę korytarzowemu, a on mnie za to miał dać 20 „klamotów" *) po 75 gramów.

W celi dopiero w głowie zaczęło mi się mieszać. Przy kolacji korytarzowy, widząc, że jestem podpity, zabrał mi prędko ubranie i zamknął celę, abym mógł się położyć spać, tak, że Ról mnie już nie widział.

Noc spędziłem strasznie; wymiotowałem wszystko. Za łakomstwo cierpiałem strasznie. Dopiero nad ranem wytrzeźwiałem zupełnie.

Całą celę moją czuć było alkoholem. Prędko zerwałem się z łóżka, by ślady zatrzeć. Wymyłem podłogę, jednakże czuć było tu jeszcze winem. Byłem zgubiony.

(D. c. n.)

*) Wszystko

*) Grubas.

*) Klamot — wyraz złodziejski — oznacza porcje chleba więziennego. Używany przeważnie w Wielkopolsce. — W byłej Kongresówce to samo znaczy „tyfus".

Po barbarzyńskiem „autodafe"

Kolonja pisarzy niemieckich na Jasnym Brzegu

Oprócz wszystkich swoich ekstrawagancyj hitleryzm tem się jeszcze wyróżnia na swoją niekorzyść i to stanowi jego sromotną plamę w świecie cywilizowanym, że zmusił do ekspatrjowania się, skazał na wygnanie najtęższych myślicieli i pisarzów niemieckich. Książki ich poszły z dymem, majątki im skonfiskowano, nazwiska ich zostały wykreślone z Panteonu ducha niemieckiego, jeśli o takim Panteonie w Hitlerji mówić można.

Zauważyć należy, że nie chodzi tylko o pisarzy żydowskich lub żydowskiego pochodzenia. Tomasz Mann i Henryk Mann nie są bynajmniej Żydami. Słusznie uchodzili i uchodzą za największych współczesnych autorów niemieckich, a mimo to znaleźli się na czarnej liście i do Niemiec wracać nie mogą, mając inne przekonania polityczne, niż sam „Führer".

Większość tych przymusowych wygnańców z Hitlerji rezyduje obecnie na Riwierze francuskiej, gdzie utworzyli prawdziwą kolonję literatów niemieckich, skupiwszy się w miejscowości Bandol. Tutaj przebywa obecnie Tomasz Mann, Henryk Mann, Lion Feuchtwanger, Arnold Zweig, a obok nich Max Reinhardt i inni. Niektórzy z nich żyją w dotkliwym niedostatku. W takiej sytuacji znalazł się przedewszystkiem Henryk Mann.

Jeszcze kilka miesięcy temu Henryk Mann był prezesem Akademji Poetów w Berlinie, osobistością prawie oficjalną, a dziś mieszka w skromnym pokoiku w Bandol, żyje jak ubogi student i sam sobie przyrządza posiłki.

Opuścił Niemcy nagle, prawie bez grosza w kieszeni. Zaczęło się od tego, że wykluczono go z Akademji Poetów na żebraniu zwołanem w tajemnicy przed nim i na którem obecnych było zaledwie tyiko 10 proc. członków, specjalnie dobranych. Od tego czasu żył pod groźbą najgorszych możliwości. Co dnia przyjaciele telefonowali do niego, obawiając się odwiedzić go w mieszkaniu, i doradzali jaknajszybsze opuszczenie Berlina. Wyjechał z Niemiec na dzień przed wprowadzeniem specjalnej wizy, uniemożliwiającej w praktyce wszelki wyjazd.

Obecnie Henryk Mann pisuje artykuły do różnych pism i ma nadzieję w ten sposób zarobić na życie.

W znacznie lepszej sytuacji materjalnej znajduje się Tomasz Mann, autor głośnych „Boodenbrocków", laureat nagrody Nobla w 1929 roku. I jemu, podobnie jak i jego współimiennikowi, skonfiskowano całe mienie i oszczędności, ale dzieła jego przetłumaczone są na wszystkie języki i dochody z tego tytułu wystarczają mu na życie bez niedostatku. Wynajął na Riwierze willę, gdzie mieszka z żoną i sześciorgiem dzieci i pracuje obecnie nad dziełem o charakterze biblijnym.

Tomasz Mann znajdował się we Włoszech, gdy Hitler doszedł do władzy. Jako „nieprawomyślny", wolał już do Niemiec nie wracać i osiedlił się na stałe we Francji.

Podobnie poza granicami kraju zastała „rewolucja narodowa" Liona Feuchtwangera. Odbywał on wówczas tournee odczytowe po Stanach Zjednoczonych.

Lion Feuchtwanger jest przekonany, że gdyby nawet nie był Żydem, nie ominęłyby go represje ze strony wodza brunatnych koszul, a to nietyle ze względu na działalność polityczną, którą się nie zajmował, ile za wyrażenie krytycznej opinji o wartości literackiej jedynego dzieła, jakie, „Führer" napisał.

W dniu przewrotu hitlerowskiego w Niemczech Feuchtwanger miał odczyt w Nowym Jorku. Kwestja niemiecka była na ustach wszystkich i po skończonym odczycie dziennikarze amerykańscy zwrócili się do pisarza, aby wyraził swą opinję o Hitlerze.

Feuchtwanger odmówił zabierania głosu w sprawach politycznych bo to nie jego dziedzina, natomiast jako literat i krytyk literacki wyraził swą opinję o Adolfie Hitlerze, jako o autorze książki „Mein Kampf".

Jeden z filologów niemieckich, wyznawców rasyzmu i hitleryzmu zebrał, w doskonałym zresztą podręczniku, wszystkie błędy popełniane przeciw gramatyce i składni niemieckiej. Otóż Feuchtwanger wykazał dziennikarzom amerykańskim, że prawie wszystkie te błędy znaleźć można w „Mojej walce".

Nie można powiedzieć, aby ta nie pochlebna opinja uszła płazem jej autorowi. Lion Feuchtwanger należał do najlepiej usytuowanych pisarzy niemieckich. Skonfiskowano mu dom, trzy samochody, rachunek w banku — łącznie około pół miljona marek.

Najdotkliwszą stratą dla niego jest jednak utrata dokumentów i notatek do wielotomowego dzieła p.t. „Wojna żydowska", jakie przygotowywał. Dwa tomy są już ukończone, ale reszta pozostaje pod znakiem zapytania wobec zniszczenia materjałów w niedawnem całopaleniu książek w Berlinie.

Bardzo przykrą jest sytuacja Arnolda Zweiga, który jest Żydem podobnie jak Feuchtwanger. Ten ostatni urządził się w Bandol stosunkowo lepiej ze wszystkich dzięki temu, że z objazdu po Stanach Zjednoczonych pozostaje mu trochę dolarów. Arnold Zweig znajduje się prawie bez środków do życia i co gorsza, jest napół ociemniały. Osłabienie wzroku wyniósł z wojny światowej, którą przebył w szeregach armji niemieckiej i która posłużyła mu do napisania znanej szeroko książki i sierżancie Griszce.

Mieszkając w Berlinie, Arnold Zweig pracował w pokoju, którego okna wyposażone były w niebieskie szyby. Tylko w takiem oświetleniu mógł pisać. Obecnie tych specjalnych warunków pracy nie posiada i jest prawie niezdolny do twórczej pracy. Oto pisarz, które go najboleśniej może dotknął przewrót hitlerowski, odbierając mu wręcz rację istnienia.

Wit.

Muzeum narodowej rewolucji w Niemczech

W Berlinie otwarto zorganizowane przez hitlerowców muzeum rewolucji narodowej w Niemczech, ilustrujące historję walki nacjonalizmu niemieckiego z socjalizmem i komunizmem.

Bułgarja i pakty o napastniku

Stronnictwo włościańskie za uznaniem Sowietów

Od przybyłego z Bułgarji dziennikarza dobrze znającego miejscowe stosunki i nastroje otrzymujemy następujące uwagi o stosunku opinji publicznej bułgarskiej do zawartych w Londynie paktów o określeniu napastnika.

Pakty zawarte w Londynie o określeniu pojęcia napastnika wywołały w Bułgarji niepokój. Niektóre dzienniki sofijskie pisały nawet, że ostrze paktu wymierzonego jest przeciw Bułgarji. Wiadomo bowiem, że w Belgradzie oskarża się nieraz Bułgarję o działalność antyserbską w Wewnętrznej Organizacji Rewolucyjnej Macedońskiej. Zarzuca się w Belgradzie rządowi bułgarskiemu, że popiera rewolucjonistów macedońskich, których czety formują się na terytorjum bułgarskiem i następnie przedostają się do Jugosławji. Wspomniamy pakt, jak wiadomo, podpisała i Jugosławia. Nazajutrz po podpisaniu paktu prasa belgradzka skierowała pod adresem Sofji różne upomnienia i ostrzeżenia.

Stanowisko Bułgarji względem paktu londyńskiego, a także w ogólnej sytuacji międzynarodowej wyłożył niedawno premjer i minister spraw zagranicznych Bułgarji p. Mikołaj Muszanow na specjalnej konferencji, którą jako gorący stronnik parlamentaryzmu, odbył z przedstawicielami wszystkich partji z b. premjerami i ministrami spraw zagranicznych. Wywody swoje p. Muszanow zreasumował w oświadczeniu, iż w swojej polityce zagranicznej Bułgarja nie łączy się z żadnem, z pośród istniejących ugrupowań międzynarodowych, liczy się wyłącznie z interesami kraju, a te wymagają utrzymania dotychczasowej linji dopóki nie zajdą wypadki, któreby wpłynęły na konieczność zmian.

Konferencja premjera z leaderami partji wyraziła opinję, iż pakty londyńskie nie są niebezpieczne dla Bułgarji, ale nie wypowiedziała się za przyłączeniem się rządu sofijskiego do tych umów zawartych przez szereg państw z Sowietami i uznała dotychczasową politykę rządu za słuszną.

Jednakże przedstawiciel frakcji socjalistycznej p. Pastuchow wypowiedział się w dyskusji za koniecznością wznowienia stosunków dyplomatycznych i gospodarczych Bułgarji z Sowietami.

Po dyskusji zabrał głos dziennik reprezentujący opinję największej partji bułgarskiej należącej do koalicji rządowej, a mianowicie organ stronnictwa chłopskiego „Wreme".

Gazeta ta pisze w numerze z dnia 19 lipca, że uznanie Sowietów i nawiązanie z nimi stosnków jest nieodzownem dla Bułgarji, że domaga się tego lud w tysiącach rezolucji już od 12 lat wiedziony słusznym instynktem. Głównym motywem dla którego stronnictwo chłopskie— najpoważniejszy przeciwnik ruchu komunistycznego na wsi — domaga się wznowienia stosunków z Rosją jest to, że Bułgarja pod względem gospodarczym mogłaby dużo zyskać, na stosunkach handlowych z Rosją, a Sowiety za warunek tego wznowienia stawiają uznanie przez Bułgarję ZSRR.

Za uznaniem Sowietów ze względów gospodarczych wypowiada się także znaczna część przemysłu bułgarskiego, a także jak mówią minister finansów p. Stefanow — wielki przemysłowiec — reprezentujący w rządzie partję demokratyczną.

Po podpisaniu paktów londyńskich bardzo energicznie za uznaniem Sowietów wystąpił także w artykule wstępnym najbardziej wpływowy dziennik bułgarski zbliżony do partji demokratycznej „Zora". Dziennik ten uważany jest przez komunistów za najbardziej wrogi organ i przez nich bajkotowany.

Przeciwnicy uznania Sowietów twierdzą, że korzyści ekonomiczne z nawiązania stosunków z Moskwą będą problematyczne, a natomiast zjawienie się w Sofji poselstwa sowieckiego oznaczać będzie stworzenie jeszcze jednego gniazda agitacji bolszewickiej, której i tak Bułgarja ma aż nadto.

Organ stronnictwa chłopskiego „Wreme" idzie jeszcze dalej. Pisze, że jeżeli obawy żywione z powodu zawarcia paktów londyńskich dziś są bezzasadne, to może jutro, lub później, mogą się okazać realne i trudne do przezwyciężenia. Dlatego więc — zdaniem gazety „Wreme" — należałoby, aby Bułgarja przyłączyła się do paktów i w ten sposób dowiodła, że nie pracuje przeciw „pokojowi", i że może w nowych okolicznościach i nowemi metodami dążyć do swoich zadań narodowych, które nie są w żadnej sprzeczności z paktami londyńskiemi.

Proponując powyższe rozstrzygnięcie organ „ziemliedielców" „Wreme" nie nalega na jego urzeczywistnienie i zgadza się na obecną linję polityczną, byle by „prowadzono ją z umiejętnością i taktem".

A zasadnicze dążenia narodowe, co do których wszystkie partje i grupy polityczne Bułgarji są zgodne są następujące: niezależność państwowa Bułgarji, troska o mniejszość bułgarską w sąsiednich państwach i utrzymanie jedności narodowej zarówno wewnątrz jak i zewnątrz Bułgarji.

———):*:(———

Wyszkolenie przeciwgazowe w Niemczech

Wyszkolenie w obronie przeciwgazowej w Niemczech prowadzone jest intensywnie wśród najszerszych mas ludności. Na zdjęciu nauka obchodzenia się z maską gazową, w jednej z publicznych szkół obrony przeciwgazowej.

———):*:(———

Co robić z nie-Aryjczykami

w partji nacjonal-socjalistycznej

Wydział dyscyplinarny partji nacjonal - socjalistycznej ogłosił decyzję w „ważnej sprawie": co czynić, jeżeli okaże się, że ten lub ów członek partji Hitlera jest niearyjskiego pochodzenia?

Wydział długo zastanawiał się, jak wyjść z tej „kompromitującej" sytuacji. Wyrzucenie z partji było by kompromitującem dla partji, bo wynikało by stąd, że przez pewien czas na kroki partji wpływał w taki lub inny sposób nie—aryjczyk.

Po długich deliberacjach postanowiono:

Członek partji, co do którego pochodzenie ujawni się, że nie jest on pochodzenia aryjskiego nie zostaje wykreślony z partji, lecz jego przyjęcie do partji, uznaje się za nieważne.

Jeżeli zaś przyjęcie nie-aryjczyka odbyło się na skutek podania świadomie przezeń fałszywych danych, wówczas takiego członka wyrzuca się z partji z wymyślaniem i pohańbieniem (mit Schimpf und Schande).

———):*:(———

Polonofil szwedzki w Warszawie

z darem dla wszechnic polskich

Znany polonofil szwedzki, p. K. G. Fellenius, bawi znów w Warszawie, uzupełniając swe badania nad stosunkami polsko-szwedzkiemi w roku 1863. Jak wiadomo, p. Fellenius znalazł w ubiegłym roku w archiwach Centralnej Bibljoteki Wojskowej bardzo ciekawe dokumenty z tego czasu.

Uzupełniwszy ten materjał p. Fellenius zamierza wygłosić w Szwecji nową serję odczytów o Polsce. Odnośnie 1932 r. p. Fellenius wygłosił już takich odczytów 43.

Podobnie jak w zeszłym roku tak i tym razem p. Fellenius przywiózł piękny dar od Towarzystwa Polsko-Szwedzkiego — 960 tomów różnych dzieł szwedzkich, w tem 36 tomów wielkiej encyklopedji szwedzkiej „Nordisk Familjebok" oraz wydanie zbiorowe dzieł Augusta Strindberga. Książki te przeznaczone są dla uniwersytetów w Warszawie, Krakowie i Poznaniu.

Egipscy harcerze we Wiedniu

W drodze na zlot międzynarodowy do Węgier, przybyła do Wiednia delegacja harcerstwa egipskiego. Na zdjęciu egzotyczni skauci na dworcu wiedeńskim.

Żołnierzowi Nieznanemu w hołdzie

Przebywająca w Warszawie na wymiennych praktykach zawodowych grupa studentów jugosłowiańskich, złożyła wczoraj wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

———):*:(———

Mężowie stanu Hiszpanji

na trybunie mówców

Udaremniony w tych dniach zamach stanu monarchistyczno-anarchistyczny w Hiszpanji zwraca znowu uwagę na rozwój wydarzeń w młodej republice.

Trzej działacze hiszpańscy zabrali w tych dniach głos publicznie, aby oświetlić sytuację.

Minister pracy Largo Caballero —socjalista — na wiecu w Madrycie tłumaczył, dlaczego socjaliści biorą udział w rządzie:

Po rewolucji partja socjalistyczna okazała się najsilniejszą w kortezach i dlatego musiała wziąć udział w rządach. Republika nie jest jeszcze dosyć mocna, aby socjaliści mogli odejść od rządów. Czyż — mówił on — chce się zabronić klasie robotniczej udziału w rządach tylko dlatego, że jest klasą robotniczą? Idziemy do władzy w ramach konstytucyjnie legalnie, ale, gdyby nam powiedziano, że nam rządzić nie wolno, gdyby udaremniono nam władzę legalnie, będziemy musieli ją zdobyć innemi drogami.

— Partja socjalistyczna nie może wyrzec się działania ze strachu przed faszyzmem. My nie chcemy dyktatury dla siebie, ale gdyby miała przyjść dyktatura faszyzmu, to uprzedzi ją nasza dyktatura.

Gdyby socjaliści mieli większość w Izbie nie mogli by uspołecznić wszystkich środków produkcji i wymiany, ale mogli by doskonale zreorganizować środki rządzenia. W jedności, woli i dyscyplinie osiągniemy reorganizację społeczeństwa — zakończył p. Caballero.

P. Gordon Orat przedstawiciel partji radykalno - socjalnej współpracującej z socjalistami wystąpił za utrzymaniem dotychczasowej koalicji.

— Jeżeli — mówił — walczyłem przeciw dyktaturze Primo-de-Rivery, będę taksamo walczyć z dyktaturą socjalistów.

Mówca wezwał do rozszerzenia koalicji na żywioły skrajne pośród grup robotniczych. Musimy starać się — mówił — zwrócić i te czynniki na drogę legalności.

Tegoż dnia przemawiał przedstawiciel partji republikańsko-konserwatywnej p. Maura. Czyni on zarzut rządowi, że budżet jest tylko na papierze, że deficyt rośnie i za pierwsze 4 miesiące roku już wynosił — 200 milj. peset. Mówca domaga się przywrócenia autorytetu władzy i zwiększenia wydajności pracy robotników, twierdząc, że rząd wpływa na podwyżki płac podczas gdy wydajność pracy zanika.

Z oświadczeń tych wynika, że koalicja socjalistów z radykałami socjalnemi jest dostatecznie silna i że opozycja radykałów p. Lerroux i konserwatystów w kortezach rządu p. Azany nie obali.

Zupełnie, jak w kinie

Księżniczka modystką, książę sprzedaje szampana

Wielka księżniczka rosyjska Marja, siostra w. ks. Dymitra, tego co był zaplątany w sprawę Rasputina, znalazła się na obczyźnie jak i inne wielkie księżniczki rosyjskie. Nad wieloma z nich ma tę wyższość, że myśli o swoim stanie i stara się zdać sobie sprawę ze swego położenia. Nawet stara się i piórem wyłożyć swoje myśli, czego owocem są dwie książki: „Księżniczka na wygnaniu" i „Wychowanie księżniczki". Obie wydane w Paryżu i napisane, oczywiście po francusku, w którym to języku rosyjska księżniczka najlepiej umie wyrazić swe myśli.

Książki są pełne anegdot z życia najwyższych sfer. Anegdot ciekawych dla amatorów powieści z tychże sfer i takich filmów. Mogą oczywiście interesować także i historyka kultury. Miejsca zresztą o anegdoty, radzę je przeczytać każdemu, kto ciągle jeszcze pała żądzą poznania — co to robią książęta rano i co w południe i jak sypiają w nocy. Ludzie, którzy wierzą w „tajemnice pałaców cesarskich" sami z przyjemnością i z zapałem zabiorą się do takiej lektury. I zawsze się zawiodą. Jedynem bowiem umeblowaniem tych pałaców jest niestety przerażliwa pustka, jedyną szkołą przyszłych „władców świata" okropna bezradność, jedyną ich troską — sprostać wszystkim wymogom etykiety, jedyną pociechą zajęcie tak głupie, że nie dające nawet zadowolenia ludziom aż tak ograniczonym, jak oni.

„Władczynie świata" uczyły się ścibać jakieś koronki, uczyły się obcych języków i uczyły się także lüdoznawstwa. Naprzykład rosyjskie księżniczki poznawały lud przez jego hafty i wyszywanki, przez bardzo śmiesznego „trepaka", przez bałałajkę i trójkę koni.

A czytały te panie Czechowa, Dostojewskiego, — ba chociaż Turgenlewa? Nie. Nie czytały. Czytały „Mon cure" i „Immousee" Storma. Czytały rzeczy najnudniejsze w świecie. Z Goethego nawet dawano im tylko „Rzymskie elegje".

Żyły, gdzieś, w jakimś świecie, którego nie było i niema. A może i jest tylko nazywa się inaczej — to podlerskowski „świat nudy".

Pokazywano im także i komedje. Owszem z łóżeczkiem. Jakże się śmiały księżniczki!

„Lud rosyjski jest dobry i kocha swoich przyrodzonych panów". To zdanie słyszeliśmy wszyscy, ale już nie od księżniczek, bo nawet byle inżynierzyna to mówił. No i co z tego przekonania proszę państwa wynikło?

Lud rosyjski kochał — ale kto kocha ten bije, mówi ten sam lud rosyjski. No i trochę pobił. Księżniczki uciekły, zapłakały, zapakowały klejnoty. Książęta (principes), ci którzy lud mieli prowadzić, także zwiali. Trochę ich po drodze rozstrzelano. Kto? Hołota. Tak sobie piszą te księżniczki.

Ale porzućmy te rozważania i wróćmy do trybu życia zdetronizowanych księżniczek i książątek.

Co robią księżniczki? Przedewszystkiem irytują się (i słusznie) na swoich żawodowych towarzyszy, królów i książąt jeszcze nie wypędzonych, że nie przyjmują ich tak jak należy. Pozatem nie mają sukienek. Jeszcze pozatem zaczynają szyć sukienki. Dla siebie z początku i dla innych potem. Cóż innego mogą robić? Czego się nauczyły? Szycia i haftu. Ludowych zajęć — przez miłość dla ludu. I co robią ich bracia jak w tym wypadku książe Dymitr? Zostają agentami od szampana. Czego jak czego ale szampanować nauczyli się. Bez smaku były te ich hulanki, bez sensu i stylu, ale coś tam przecież na dnie butelek zostało. Jakaś choć podrzędna znajomość fachu.

I tak sobie księżniczka została modystką, a żnów książę agentem od wina. Ci, którzy, gdyby nie rewolucja, mieli zostać władcami narodu. Mieli rozrządzać pracę i dobro, ład i prawo między miljonami. Mieli być kwiatem kwiatu — bo przecież i nad „kwiatem narodu" — inteligencją mieli stać.

Zupełnie jak w kinie. I głupio i słusznie.

Boże drogi! Jakaż straszliwa głupota bije z wyznań księżniczki. Co to za biedni byli ludzie. I jacy my, jesteśmy biedni, że o nich tyle mówimy.

OPOWIEŚĆ BADACZA KRAIN POLARNYCH

„...było tam tak zimno, że trzeba było wiązać dwa termometry, żeby się dowiedzieć, jaka jest temperatura!"

(London Opinion, Londyn)

W obronie córki morderczyni

ofiara matczynego serca

— W imieniu prawa, proszę otworzyć! — rozległ się głos wśród nocy za drzwiami domu p. Wester w Tarok (Jugosławja).

— Jest pani aresztowana! Oto rozkaz. Proszę się ubierać i iść z nami.

Piękna młoda wdowa ubrała się pośpiesznie.

— O cóż to mnie podejrzewacie? Może ja otrułam męża?

— Niestety, zdaje się, że o to właśnie panią podejrzewa pan sędzia śledczy.

Dowodów winy pani Wester dostarczyła rewizja. Znaleziono nawet „ściągaczkę" z gotowemi odpowiedziami na ewentualne pytania w śledztwie. Wreszcie złe świadectwa sąsiadów — jak zawsze.

Wobec tych poszlak, sąd skazał piękną damę na ciężkie roboty dożywotnie.

Nazajutrz po sprawie gruchnęła po mieście nowa sensacja.

— Znalazła się prawdziwa zabójczyni! Sąd popełnił okropną pomyłkę! Pana Westera otruła arszenikiem teściowa czyli matka niewinnie skazanej.

— Skąd ta wiadomość? — pytali wstrząśnięci do żywego ludziska.

— Sama się przyznała! Zostawiła list do policji! Znaleziono ją już zimną, powiesiła się bowiem w nocy, a drzwi otwarto rano. Obok trupa leżał list.

„Straszne wyrzuty sumienia nie dają mi spokoju. Nie mogę dopuścić, by córka odpowiadała za moją winę. Przyszła chwila odkupienia zbrodni. Zabiłam! Nie mogłam znieść tego człowieka i systematycznie trułam go. Chciałam uwolnić ukochaną córkę od potwora. Dziś nie mam siły na przeżycie sprawy. Nie zasiądę na ławie oskarżonych. Sama sobie karę wymierzam!!".

Wobec tego obrońca p. Wester natychmiast uzyskał rewizję procesu. Niestety, na nic się nie zdała! Dodatkowe śledztwo ustaliło, że jej matka nie mogła popełnić zbrodni, gdyż — po za wszystkiem — nie było jej w mieście w okresie śmierci zięcia.

Nieszczęsna matka napróżno zdobyła się na straszną ofiarę. Córki nie uratowała. Jedynie sama uwolniła się od wizji córki, jęczącej do śmierci w ciężkich robotach, z haniebnem piętnem morderczyni.

Czy kogut ma prawo piać?

Ile wolno mieć kogutów?

Jeden z sądów niemieckich miał do rozstrzygnięcia ostatnio taką właśnie zasadniczą kwestję, polegającą na tem czy kogut ma prawo piać.

Sprawa była taka, iż pewien były wieśniak, przeniósłszy się do miasta, zamieszkał w dzielnicy willowej i tutaj zainstalował swych 18 kur z jednym kogutem.

Wszystko byłoby doskonałe, gdyby nie to, że kogut jak to kogut, piał a kury odpowiadały mu gdakaniem.

Wytworni sąsiedzi właściciela kurnika zaskarżyli go do sądu. W skardze swej pisali, że mieszkaniec miasta siłą rzeczy zmuszony do wysłuchiwania hałasu samochodów i autobusów, ryczących mu pod oknem, nie ma nerwów na dodatkowe wiejskie hałasy i nie życzy sobie ich wysłuchiwać.

Co dziwniejsza, sąd uznał, że 18 kur w mieście to zadużo i kazał zmniejszyć wieśniakowi swój kurnik do połowy. Koguta mu zostawił. Ale czy kogut zechce oduczyć się od piania?

Mussolini wśród dziatwy

Mussolini na wizytacji szkolnej

Lot balonu „Kościuszko"

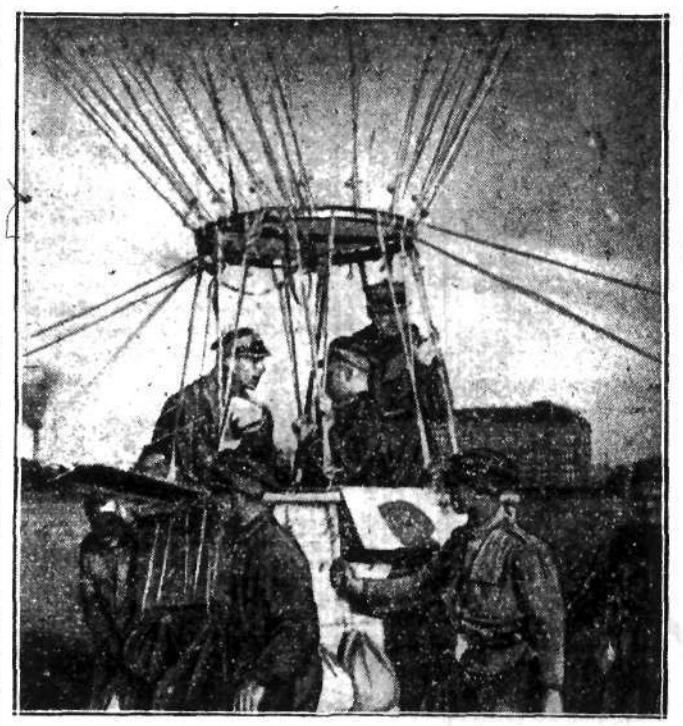

Znani lotnicy balonowi, por. Burzyński (w gondoli z lewej) i kpt. Hynek (z prawej), w chwili startu z lotniska mokotowskiego.

Stołeczne migawki sądowe

Wielkie serce

Młodzieży, bierz zeń przykład!

Duma szpitala na Czystem było futro doktora Rozenberga. Całe na małpach, kołnierz wydra i wykończenie — „szkoda każde słowo".

Gdy doktór szedł przez dziedziniec nawet najwięcej chorzy podbiegali do okna, paralityty podjeżdżali na wózkach, a wszyscy cmokali z zachwytem:

— Cymes! Sam młód! Potrzebowało kosztować z 1000 złotych!

Cóż zatem dziwnego, że w tych warunkach futro pewnego czwartku zginęło, z pracowni lekarskiej.

To też znająca życie, administracja szpitala nie dziwiła się wcale, tylko rozpoczęła drobiazgowe poszukiwania. Zaczęto się interesować szczegółowo gośćmi odwiedzającymi chorych.

I niewiadomo dlaczego wszystkie podejrzenia nagle skoncentrowały się na osobie pewnego skromnego młodzieńca, który siedział u wezgłowia starszej kobiety. Nad jej łóżkiem wisiała tabliczka z napisem „Cipa Wodociąg, lat 46, zapalenie stawów".

Młodzian patrzył na nią ze współczuciem, chłodził ją wachlarzem, sporządzonym odręcznie z gazety i przemawiał czule:

— Wodociągowa, czy teraz wasz lepiej, czy? Może trzeba poduszkę poprawiać, może chcecie co cóś się napić, a może wprost przeciwnie wy potrzebujecie na chwilę „dla dam"?

Mówcie już, nie krępujcie się. Wszystko się zrobi zapalone stawuśki wy moje, chorobuchna ciężka nasza, nie zawstydzajcie się!

Administracja szpitala słuchała tego z coraz gwałtowniej rosnącemi podejrzeniami, gdyż wiadomo było, że młodzian nie pozostawał w żadnem absolutnie pokrewieństwie z chorą, jak również nie był jej narzeczonym, a prócz tego wywodził się z powszechnie znanej, zasłużonej rodziny złodziejskiej.

To też, gdy po pewnym czasie wstał i oświadczył że udaje się po katańskie pomarańcze dla p. Wodociągowej, reszta wątpliwości pierzchła.

Chorzy krzyknęli chórem:

— On jej idzie kupić pomarańcze po złotemu sztuka? To złodziej jest. Złapajcie mu!

Tym sposobem pan Jakób Kreda znalazł się przed sądem grodzkim (Oddział 14), pod zarzutem kradzieży futra d-ra Rozenberga.

Na pytanie sędziego, co go powodowało do otaczania takiemi czułościami obcej osoby p. Kuba odpowiedział poprostu:

— Z powodu mam miętkie serce. Ta pani Wodociągowa mieszka na ulicy Krochmalnej i ja też, za sąsiadów jesteśmy. To jak ja się dowiedziałem, że jej się zapalili sadzawki, to nie miałem pójść odwiedzać chorą osobę z tej samej ulicy? To ja poszłem.

— Ale podobno nie znał jej pan nawet osobiście?

— Co za różnica? Ja jej znałem z widzenia. A jak się kogoś nie nie zna osobiście, to już mu niewolno ochłodzić z gazeta, to nie wolno obiecać, że się go kupi pomarańcze?

Sędzia człowiek zawodowo nieufny, kręcił głową, gdyż nie mógł uwierzyć, że w tych strasznych powojennych czasach są jeszcze tak szlachetne serca, ale ponieważ nie było przeciwko p. Kubie żadnych innych dowodów, musiał go uniewinnić.

P. Kreda za swe bezinteresowne uczucia przeżył trochę strachu i stracił dużo czasu.

— Ale to nic Kubuchna, nie zniechęcajcie się, czyńcie dalej dzieło miłosierdzia... tylko nie chodźcie więcej do szpitala na Czyste, bo jeśli tam zginie akurat drugie palto, albo broń Boże zegarek, 6 miesięcy pewne!

Skarb cesarza Maksymiljana

znaleziony w zatoce Meksykańskiej

Od szeregu lat w zatoce Meksykańskiej nurkowie poszukiwali miljonowego skarbu, o którym legenda głosi, że zawiera bezcenne klejnoty koronne cesarza Meksyku Maksymiljana. Narodziny tej legendy datują się z przed dwudziestu dwóch lat naskutek katastrofy i zatonięcia statku „Merida", jednej z najpiękniejszych jednostek amerykańskiej linji okrętowej „World-Line".

W maju 1911 roku „Merida" podążał z Vera-Cruż do New Yorku wśród gęstej mgły. Nagle, silny wstrząs osadził go na miejscu. Najechał na transportowiec amerykański „Amiral Farragüt". W ciągu kilku chwil „Merida" poszedł na dno.

Od tego dnia urosła legenda, że wraz z nim poszedł na dno bajeczny skarb.

W tym roku wznowiono poszukiwania przy użyciu najnowocześniejszych metod. Potężne środki specjalne do tego celu wyposażonego okrętu „Salvir" umożliwiły wreszcie przed kilku dniami odkrycie upragnionego skarbu. Dynamitem rozsadzono szczątki „Meridy" na dnie oceanu i wkrótce potem wydobyto na wierzch puszkę z klejnotami wartości czterech miljonów dolarów złotych.

Nikt nie umie powiedzieć nic pewnego o pochodzeniu tego skarbu. Legenda głosi, że są to klejnoty koronne cesarza Meksyku Maksymiljana, brata Franciszka Józefa I. Znanym jest tragiczny koniec tego monarchy. Ukoronowany cesarzem Meksyku w 1864 roku, w trzy lata później rozstrzelany został przez rewolucjonistów, dostawszy się w ich ręce po długiej obronie w fortecy Queretaro. Małżonka jego, cesarzowa Charlotte, zdołała się uratować, schroniła się do Europy i w ostatnich czasach żyła w Belgji, gdzie zmarła przed trzema laty w obłąkaniu.

Wieść niesie, że podczas swego krótkiego panowania cesarz Maksymiljan zgromadził wielki skarb, złożony ze złota i drogich kamieni. Skarb ten przechowywał w ukrytem miejscu i później, po wielu latach odkryć go miał prezydent Meksyku Madeiro, który w 1910 roku nastąpił po Diazie. On to i jego stronnicy postanowili wywieść skarb do Stanów Zjednoczonych, by sobie zabezpieczyć przyszłość wobec przysłowiowej niestałości meksykańskich stosunków politycznych.

Jeśli to oni istotnie wysłali na statku „Merida" ów legendarny skarb, trzeba przyznać, że nie mogą świecić przykładem bezinteresowności w służbie sprawy publicznej. Nie zadowolili się żreszta tylko złotem i klejnotami. Oprócz tych skarbów znaleźli odkryli 2.000 baryłek rumu, zachowanego w doskonałym stanie.

Co wróżą gwiazdy na dzień 28 lipca?

Najpierw nieporozumienia — a potem zgoda

Wczesne godziny ranne zapowiadają się dodatnio, obiecując spotęgowaną ruchliwość umysłową i towarzyską, nowe projekty, pomysły i plany, powodzenie w związku z *pracą umysłową, korespondencją, podróżami i młodzieżą*. Mogą nam również przynieść interesujące przeżycia psychiczne lub też zainteresowania artystyczne.

Całkiem odmienny jednak nastrój zapanuje między godz. 10-tą a 11-tą, kiedy to da się odczuwać wzrastająca *impulsywność, demonstracyjność, drażliwość, chęć postawienia na swojem* i przeprowadzenia swych zamiarów przy użyciu siły.

Wszystko to może łatwo wywołać *nieporozumienia lub wybuchy gniewu*, które nam — zwłaszcza bliżej godz. 11-ej — mogą się dać we znaki. Toteż należy wówczas starać się zachować spokój i równowagę, pamiętając, że *ludzie wówczas poznani* będą dla nas później źródłem niepokoju.

Dopiero godziny późniejsze przyniosą stopniowe uspokojenie, gdyż ta passa *podrażnienia i gniewu* będzie dość silna. W każdym razie po godz. 13-ej zaznaczy się już wyraźnie działanie dodatnich wpływów kosmicznych *ustalających i harmonizujących*, dzięki czemu możemy osiągnąć *porozumienie i zgodę*, powodzenie we współdziałaniu z innymi, *poparcie lub pomoc osób starszych*. W czasie tym możemy pomyślnie załatwiać interesa związane *z ziemią, rolnictwem, ogrodnictwem, nieruchomościami, architekturą, kopalniami i garbarstwem*.

Koło godz. 18-ej i nieco później możemy znowu przeżywać jakieś *nieporozumienia z osobami płci odmiennej*, niepowodzenia w związku *z miłością lub sztuką*, kaprysy, niepokoje, niepotrzebne wyrzuty — ale wszystko to ustąpi potem dość szybko, a wieczór późniejszy zapowiada się dodatnio.

Dziecko dziś urodzone — energiczne i przedsiębiorcze — będzie zwolennikiem wojskowości i sportu, a okaże również zdolności organizacyjne. Powodzenie może osiągnąć w związku z ziemią, jej produktami, rolnictwem, architekturą i nieruchomościami wogóle.

RADJO WARSZAWSKIE

PIĄTEK

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka 7.20: Płyty. 7.35: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa. 12.05: Płyty. 12.35: D. c. płyt. 14.55: Płyty. 15.15: Płyty. 15.35: D. c. płyt. 15.50: D. c. płyt. 16: Koncert popularny z Ciechocinka. 16.40: Arje i pieśni w wyk. T. Łuczaja. 17: Odczyt z Krakowa: „Zapomniane części Beskidów Zachodnich". 17.15: Arej i pieśni w wykonaniu M. Mokrzyckiej. 17.45: Płyty. 18.15: Odczyt: „Policja w Polsce odrodzonej. 18.35: Recital fortepianowy M. Jonasówny. 19.40: W rubryce „Na widnokręgu". 20: Koncert symfoniczny. 21.10: D. c. koncertu. 22: Muzyka taneczna. Wiadomości sportowe. 22.40: D. c. muzyki tanecznej.

SOBOTA

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają żorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.35: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57: Sygnał czasu. Hejnał z m. Torunia z okazji jego 700-lecia. 12.05: Płyty. 12.35: D. c. płyt. 14.55: Płyty. 15.15: Płyty. 15.35: D. c. płyt. 16: Audycja ze Lwowa dla chorych. 16.30: Koncert ze Lwowa. 17: Odczyt: „W Nowogródczyźnie". 17.15: Koncert solistów. 18.15: Odczyt z Wilna: „Mustafa Kemal Pasza i europeizacja Turcji". 18.35: Płyty. 19.40: Kwadrans literacki: R. Kipling „Venus Annodomini". 20: Koncert muzyki lekkiej. 21.15: „Bieżące wiadomości rolnicze". 21.30: Koncert muzyki polskiej w wyk. Zb. Drzewieckiego. 22: Muzyka taneczna. 2.40: D. c. muzyki tanecznej z Ciechocinka. W przerwie: „Wiadomości z Kraju dla Członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na Wyspie Niedźwiedziej".

Winszujemy:

Dziś: Wiktorowi.

Jutro: Marcie.

Zwycięzca „Tour de France"

Francuski kolarz Speicher, zwycięzca w tegorocznym wyścigu wokoło Francji, owacyjnie witany u mety przez Paryżanki.

List otwarty do ks. Arcybiskupa-Metropolity Jałbrzykowskiego

Otrzymaliśmy odpis listu otwartego, wystosowanego przez parafjan Majewa w pow. sokólskim oraz sąsiednich parafij: Sokółki, Janowa, Korycina, Suchowoli, Czarnej wsi, Sokolan i innych do J. E. ks. arcybiskupa Jałbrzykowskiego w sprawie ks. Czechowicza.

Jak to w swoim czasie pisaliśmy — decyzją Arcybiskupa-Metropolity wileńskiego, ks. R. Jałbrzykowskiego, proboszcz w parafji w Majewie pow. sokólskiego, ks. Antoni Czechowicz, przeniesiony został do innego powiatu. Ks. Czechowicz odmówił zastosowania się do tej decyzji i nie przyjął pisma ks. Arcybiskupa z zapowiedzią kary suspensy. Sprzeciwiła się również przeniesieniu ludność miejscowej parafji, ustawiając przy plebanji w Majewie stałe warty i nie dopuszczając do niej innych księży.

W związku z tem ks. Arcybiskup Jałbrzykowski podpisał w dniu 8 czerwca b. r. pismo, ogłaszające ks. Czechowicza za zawieszonego na mocy can. 2401 C.J.C. we wszystkich czynnościach kapłańskich.

W związku z opuszczeniem przez ks. Czechowicza Majewa i udaniem się do Wilna—decyzja, zawierzająca go we wszystkich czynnościach kapłańskich, została odwołana.

W liście otwartym parafjan wymienionych na wstępie parafij podpisani, wiarogodność podpisów których została stwierdzona przez sołtysów poszczególnych wsi i zaopatrzona w ich urzędowe pieczęcie, zwracają się z gorącą prośbą do ks. Arcybiskupa - Metropolity Jałbrzykowskiego, zmienił swą decyzję, usuwającą ks. Czechowicza z Majewa. Proszący wskazują, że ks. Czechowicz przez swą kapłańską dobroć i niesłychanie wielką i ofiarną pracę, odrodził całkowicie Majewo.

„Zaniedbana i zupełnie przerwana budowa kościoła—mimo kryzysu—piszą petenci—poszła i idzie nadspodziewanie szybko. Również duchowo zajaśniało pięknie Majewo i poczęło świecić przykładem całej okolicy, a do Swiętego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, sprowadzonego do Majewa z Jasnej Góry przez ks. Czechowicza, zaczęły dążyć tysiące wiernych z kilku powiatów. Wielki kościół w Majewie nie mieści gromadzących się, i dla rzesz tych trzeba urządzać pod gołem niebem nabożeństwa. Dziś na pewne uroczystości Matki Bożej zjeżdża do Majewa 30—40 kapłanów z całej Polski, a na górze w Majewie gromadzi się 40 — 50 tysięcy ludzi, w duszy których częste i niezwykle płomienne kazania świątobliwego kapłana-patrjoty ks. Czechowicza zapalają niklą w czasach obecnych wiarę, miłość Boga i Ojczyzny. Majewo stało się wielką placówką promieniowania polskości i katolicyzmu. Majewo stało się Małą Częstochową w woj. białostockiem."

List kończy się słowami: „Ekscelencjo, raczwysłuchać nas. Pobłogosław Majewu i jego proboszczowi ks. Czechowiczowi, by rosło dla zbawienia ludu polskiego i na cześć jego królowej Najświętszej Pani Częstochowskiej. Kornie pochyliwszy czoła do rąk Twych Arcybiskupich, oczekujemy zbawiennego błogosławieństwa".

Po likwidacji konfliktu

Zebranie włókniarzy w Supraślu

W związku z podpisaniem onegdaj w ministerstwie pracy i op. społ. umowy w sprawie płac robotniczych w fabryce włókienniczej firmy S. H. Cytron w Supraślu—w dniu wczorajszym miało się odbyć w Supraślu zebranie miejscowych włókniarzy, na którem delegaci ich, którzy brali udział w rokowaniach w Warszawie, mieli złożyć sprawozdanie. Jak nam komunikują — zebranie to — ze względu na małą ilość przybyłych włókniarzy (120)—nie odbyło się i wyznaczone zostało na dziś, na godz. 9 zrana. Po wysłuchaniu sprawozdania — zebrani wypowiedzą się na temat podpisanej umowy, która—według wszelkich przewidywań — zostanie przez ogół przyjęta.

Fabryki włókiennicze bezbronne na wypadek pożaru

Lekkomyślność ich właścicieli nie powinna być nadal tolerowana

Pożary, jakie powstały ostatnio w kilku fabrykach włókienniczych w Białymstoku, każą zwrócić baczną uwagę na stopień zabezpieczenia tych zakładów przemysłowych przed groźnym żywiołem. Stwierdzić trzeba, że zabezpieczenie to nie jest dostateczne. Już sam sposób budowy fabryk sprawia, że — o ile ogień nie zostanie ugaszony w zarodku — stają się one w całości pastwą płomieni i niema możliwości ich uratowania. Przykładem tego jest fabryka I. D. Szpiro przy ul. Łąkowej, która spłonęła doszczętnie. Pozostały tylko nagie, odymione ściany. Pożar nie przybrałby takich rozmiarów, gdyby zamiast drewnianych sklepień zrobiono żelbetowe. Wówczas ogień, napotkawszy ogniotrwałą zaporę, nie rozszerza się tak gwałtownie, i istnieje pełna możliwość niedopuszczenia go na inne piętra.

Niestety przemysłowcy białostoccy, kierujący się oszczędnością i zmierziający tylko do tego, aby włożony kapitał jaknajwyżej i jaknajszybciej procentował, na kwestję zabezpieczenia fabryk na wypadek pożaru nie kładli zupełnie nacisku. I oto dlatego przy pożarze w fabryce Zylbermana na ul. Polnej 25, choć pożar powstał w dziale maszyn na parterze, zaczęły się palić sklepienia na pierwszem i drugiem piętrze. Gdyby nie błyskawiczna i energiczna akcja ratownicza straży — fabryka Zylbermana wyglądałaby dziś tak samo, jak zakłady I. D. Szpiro. I to nietylko fabryka, bo w sąsiedztwie znajdują się domy (oddzielone tylko szczytem), na które ogień przy dużych jego rozmiarach przeniósłby się z łatwością.

Przemysłowcy wiedzą o tem dobrze, to też powinni dbać wewnątrz budynku o urządzenia przeciwpożarowe. A jednak tylko trzy fabryki są w nie w dostatecznej mierze zaopatrzone, mianowicie: Markusa i Nowika w Białymstoku oraz Cytrona w Supraślu. A przecież o pożar w fabryce włókienniczej bardzo łatwo. W ciągu dwu ostatnich lat było 8 pożarów wskutek samozapalenia się surowca włókienniczego. Pożar w fabryce Igłom i Szpiro powstał właśnie z tego powodu i gdy nie nastąpiło to w porze pracy, kiedy robotnicy byli zatrudnieni przy warsztach, kto wie — czy udałoby się go tak szczęśliwie stłumić.

Tego rodzaju stan rzeczy nadal istnieć nie może, dotychczasowa karygodna lekkomyślność przemysłowców nie powinna być tolerowana. Ostatnie pożary skłonią ich zapewne do zainstalowania odpowiednich urządzeń przeciwpożarowych, a jeśli nie uczynią tego w krótkim czasie — to niewątpliwie władze zajmą się energicznie tą sprawą.

Policja bezrobotnym

W okresie zimy ubiegłej policja województwa białostockiego pośpieszyła z wydatną pomocą bezrobotnym. Ze składek oficerów i podoficerów korpusu policji zebrano kwotę 10.082 zł. 89 gr., którą wpłacono do wojewódzkiego komitetu pomocy bezrobotnym. Oprócz tego policja zorganizowała 225 punktów żywnościowych, na których wydano 35 265 porcyj. Ponadto rozdano 140 paczek żywnościowych i 55 z odzieżą. Niezależnie zaś od tego wielu oficerów i szeregowych policji dożywiało u siebie w domu dzieci bezrobotnych.

A przecież uposażenia funkcjonarjuszów policji, których większość ma na utrzymaniu rodziny, nie jest wysokie. Wiele może uczynić, kto ożywiony jest szczerą wolą śpieszenia pomocy bliźnim.

Kierownik rzeźni miejskiej

Do czasu powołania nowego dyrektora rzeźni miejskiej kierownictwo tą instytucją objął insp. wet. urzędu wojewódzkiego, p. dr. Bełtowski.

—x—

Wezwanie do członków Zw. Rezerwistów

Wzywa się wszystkich członków Związku Rezerwistów w Białymstoku do udziału w przygotowaniu do zdobycia odznaki P.O.S. i odznaki strzeleckiej. Cwiczenia przygotowawcze odbywają się w środy i piątki od godziny 18-ej do 20-ej w lokalu przy ul. Marszałka Piłsudskiego 54.

M. U. P.

Program rozgłośni M.U.P. na dzień 28 bm.: godz. 19—19.40 koncert, 19.40—20—„Na widnokręgu" feljeton, 20—20.30 koncert (uwertury i arje operowe), 20.30—20.35 kacik Ligi Morskiej i Kolonjalnej, 20.35—20.50 koncert, 20.50.50 — 21.05 dziennik wieczorny i komunikaty P.A.T. 21.20 odczyt sportowy z przeźroczami p. t. „Lekkoatletyka", 21.20—22 koncert (nowości taneczne).

Szoferzy straży miejskiej nie będą zwolnieni

W dniu 1 września kończy się okres wymówienia, jakie otrzymało 8 szoferów, obsługujących 4 samochody straży miejskiej. Ponieważ ostatnie pożary wykazały konieczność utrzymania straży ogniowej—wśród działaczy społecznych powstało zaniepokojenie o losy straży. Jak się dowiadujemy, wymówienie to nie ma na celu zwolnienia szoferów ze służby, lecz jedynie zmianę warunków ich płacy.

Dolar

Oddział Banku Polskiego w Białymstoku w duiu wczorajszym płacił za dolara 6 35.

Płonica i choleryna w Białymstoku

W ostatnich tygodniach w Białymstoku zaczęła się szerzyć płonica. Zapadło na nią kilkanaście osób. Zdaniem lekarzy—choroba ta przebiega w lekkiej formie i nie przedstawia niebezpieczeństwa dla życia chorych. Pozatem w bieżącym tygodniu zanotowano 2 wypadki błonicy i 2 dur ubrzusznego.

W ubiegłym tygodniu—według danych wydziału zdrowia—zajestrowano 2 wypadki błonicy, 1 wypadek zachorowania na dur brzuszny i 2 wypadki choleryny. Uniknąć tych zachorowań można bardzo łatwo, stosując się do poniższych przepisów: Nie pić surowej wody i mleka nieprzegotowanego, nie kupować owoców, jagód i jarzyn od niechlujnych sprzedawców, nie jeść jagód nie obmytych i owoców nieobranych, myć ręce przed jedzeniem, chronić produkty spożywcze przed kurzem i muchami, tępić muchy.

Napaść na sekwestratora

Na ławie oskarżonych sądu okręgowego zasiedli: Stanisław i Józef Adamowicze z oskarżenia o to, że dopuścili się napaści na sekwestratora I urzędu skarbowego, Czesława Kowalczyka, podczas gdy zajmował ruchomości za zaległe podatki. Stanisław Adamowicz został skazany na 1 miesiąc aresztu, a brat Józef—na 2 tygodnie.

Rejestracja rocznika 1915

Z dniem 1 września rb. rozpocznie się w Białymstoku rejestracja rocznika 1915. Rejestrację prowadzić będzie—zgodnie z obowiązującą ustawą—referat wojskowy magistratu. Obecnie przystępuje się do ułożenia kalendarza i planu stawiennictwa, Stawić się będą musieli urodzeni w roku 1915 wraz z metryką urodzenia, dowodami osobistemi, dokumentami o odbywaniu nauki w rzemiośle lub handlu, lub zaświadczeniami szkolnemi.

Kobiety w walce z żywiołem

Z inicjatywy p. Marji Miniewskiej, pracowniczki woj. związku straży pożarnych, która ostatnio ukończyła specjalny kurs, została zorganizowana w Kamionce pow. białostockiego drużyna żeńska samarytańsko-pożarnicza, do której zgłosiło się 7 kandydatek. Drużyna taka już istnieje we wsi Jaworówka. W najbliższym czasie władze pożarnicze przystąpią do zorganizowania takich drużyn na terenie całego województwa.

Rowerowa wycieczka krajoznawcza

Oddział białostocki Polskiego T-wa Krajoznawczego organizuje w niedzielę, 30 b. m., rowerową wycieczkę krajoznawczą do Supraśla. Wycieczkę prowadzi prezes T-wa p. K. Kosiński. Udział bezpłatny. Zapisy przyjmuje i karty wycieczkowe wydaje Księgarnia Nauczycielska do soboty 29 b. m.

Zbiórka w niedzielę punktualnie o godz. 7 rano na Rynku Kościuszki obok „Zjednoczenia". Cel wycieczki: zwiedzenie zabytków supraślskich, w pierwszym rzędzie pobazyljańskiej świątyni warownej z r. 1505. Nie zostaną pominięte również i najnowsze urządzenia supraślskie.

Powrót uzależniony będzie od życzenia uczestników wycieczki.

Uruchomienie autobusów wymaga koncesji

Do urzędu wojewódzkiego dotychczas wpłynęło 71 podań o udzielenie koncesji na przewóz osób i towarów pojazdami mechanicznemi (autobusami, dorożkami, samochodami ciężarowemi e. t. c.). Zgodnie bowiem z nową ustawą o zarobkowym przewozie osób i towarów—na uruchomienie nowych pojazdów tego rodzaju od 18 kwietnia 1934 r. należy uzyskać uprzednio koncesję.

Dotychczas urząd wojewódzki wydał już jedną koncesję na linji Grodno—Wielkie-Ejsmonty, pozatem 49 podań, które zostały formalnie złożone, jest w toku załatwienia. Potrwa to kilka miesięcy. Napływ podań świadczy, że mimo kryzysu w tej dziedzinie nie należy obawiać się zastoju.

W myśl obowiązujących przepisów — dowód rejestracji na pojazdy mechaniczne staje się nieważny, o ile nie została uiszczona w przepisanym terminie należna opłata na rzecz państwowego funduszu drogowego. Wobec tego, że niektórzy płatnicy nie zastosowali się do tego przepisu—grozi im odebranie dowodu rejestracyjnego i unieruchomienie ich pojazdów, co może nastąpić już w najbliższych dniach.

Pożary

W osadzie Niemirów gm. Radziwiłłówka pow. bielskiego powstał pożar, pastwą którego padło 5 domów mieszkalnych i 6 stodół.

— We wsi Kubiejdy gm. Korycin pow. sokólskiego spłonął dom mieszkalny, stodoła, chlew, szopa, wozownia, sieczkarnia, 3 fury siana, 1 fura koniczyny oraz sprzęty domowe. Straty wynoszą ogółem 3.500 zł.

Komisja teatralna

Posiedzenie komisji teatralnej, która załatwić ma definitywnie sprawę teatru objazdowego samorządów woj. białostockiego, odbędzie się w Grodnie dnia 7 sierpnia, a nie 7 września, jak przez omyłkę podano.

Zamordowany podczas snu w stodole

Nocy wczorajszej, pomiędzy godz. 2 — 3, we wsi Zbucz gm. Orla pow. bielskiego został podczas snu we własnej stodole wystrzałem w głowę zamordowany 36-letni Teodozy Zabrocki. Zwłoki zabezpieczono do dyspozycji władz sądowo-lekarskich. Sprawca zbiegł.

KRADZIEŻE

W związku z drobnemi kradzieżami, popełnianemi stale w lesie Zwierzynieckim z wozów przejeżdżających wieśniaków, zostali zatrzymani, jako podejrzani o dokonywanie tych kradzieży: 26 letni Szafran Antoni (Białostoczańska 10), 20-letni Kuc Michał (Fabryczna 121), 18-letni Banduła Moszko, (Surażska 15) i 21-letni Jabłko Abram (Ciepła 1).

— Józefie Piwońskiej (Wiejska 53) skradziono na Siennym Rynku zł. 25 gotówką.

— Marji Teul (Szosa do Zielonej 14) podczas nieobecności domowników skradziono z mieszkania garderobę i 5 zł. gotówką.

— Stanisławie Boruchowej (Słonimska 52) skradziono z mieszkania zł. 464 gr. 25 gotówką.

Dyżury nocne aptek

Dziś pełnią dyżury apteki: M. Frausztetera, ul. Sienkiewicza 63, Anny Hałłajowej, róg Sienkiewicza i Rynku Kościuszki i Wysockiego na Piaskach Piękna 2.

Nocne pogotowie lekarskie tel. 5-03 „Linas Hacedek".

APOLLO DZIŚ UROCZYSTA PREMJERA
Pocz. o g. 7, 8.45, i 10.15 Ceny od 54 gr.
Największa gwiazda europejska ekranu
UROCZA BOSKO PIĘKNA GENJALNA
LIL DAGOWER
JAKO KOBIETA TYSIĄCĄ CZARÓW
KOBIETA KTÓRA ZNA ŻYCIE
KOBIETA KTÓRA UMIE KOCHAĆ
KOBIETA KTÓRA ZNA MĘŻCZYZN
w najnowszem amerykańskim superfilmie wytwórni „FIRST NATIONAL PICTURES" p. t.
KOBIETA z MONTE CARLO
W roli głównej męskiej znany z genjalnych swych kreacji w filmach: „Nocne sądy", „Ludzie za kratami" i „Piekielna parada".
WALTER HUSTON
Ponadto: WIELKA REWJA HUMORU I TAŃCA
DWORZEC TAŃCZY

Do akt Nr. Km. 1615/33/IV.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Białymstoku, rewiru IV-go, zamieszkały w Białymstoku, przy ul. Marsz. Piłsudskiego Nr. 5, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 4-go sierpnia 1933 r., od godz. 10 rano, w Białymstoku, przy ul. Konopnickiej Nr. 3, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Chaima Grynberga, składających się z maszyn przędzalnianych, szpulmaszyny i 4 salfaktorów, oszacowanych na sumę 3850 zł.

Białystok, dn. 10 lipca 1933 r.

Komornik *(—) J. Uziembło.*

Popierajcie L.O.P.P.

„MODERN pocz. 6.30 Ceny od 54 gr. Premjera
MONUMENTALNY POLSKI FILM DŹWIĘKOWY
KRÓLOWA POLSKIEGO FILMU
JADWIGA SMOSARSKA
WITOLD CONTI BAZYLI SIKIEWICZ
we wstrząsającym dramacie dwojga młodych istnień, rzuconych w wir zawieruchy wojennej
P.T. „ROK 1914"
MUZYKA F. RYBICKIEGO
DJALOGI w JĘZYKACH POLSKIM I ROSYJSKIM
Chóry: DANA i KOZAKÓW KUBAŃSKICH

Dr. J. WALEWSKI
POWRÓCIŁ
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.
ul. Sienkiewicza 14 m. 3, tel. 9-46

Wydawca - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał." Legjonowa 1. Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Duczyński.